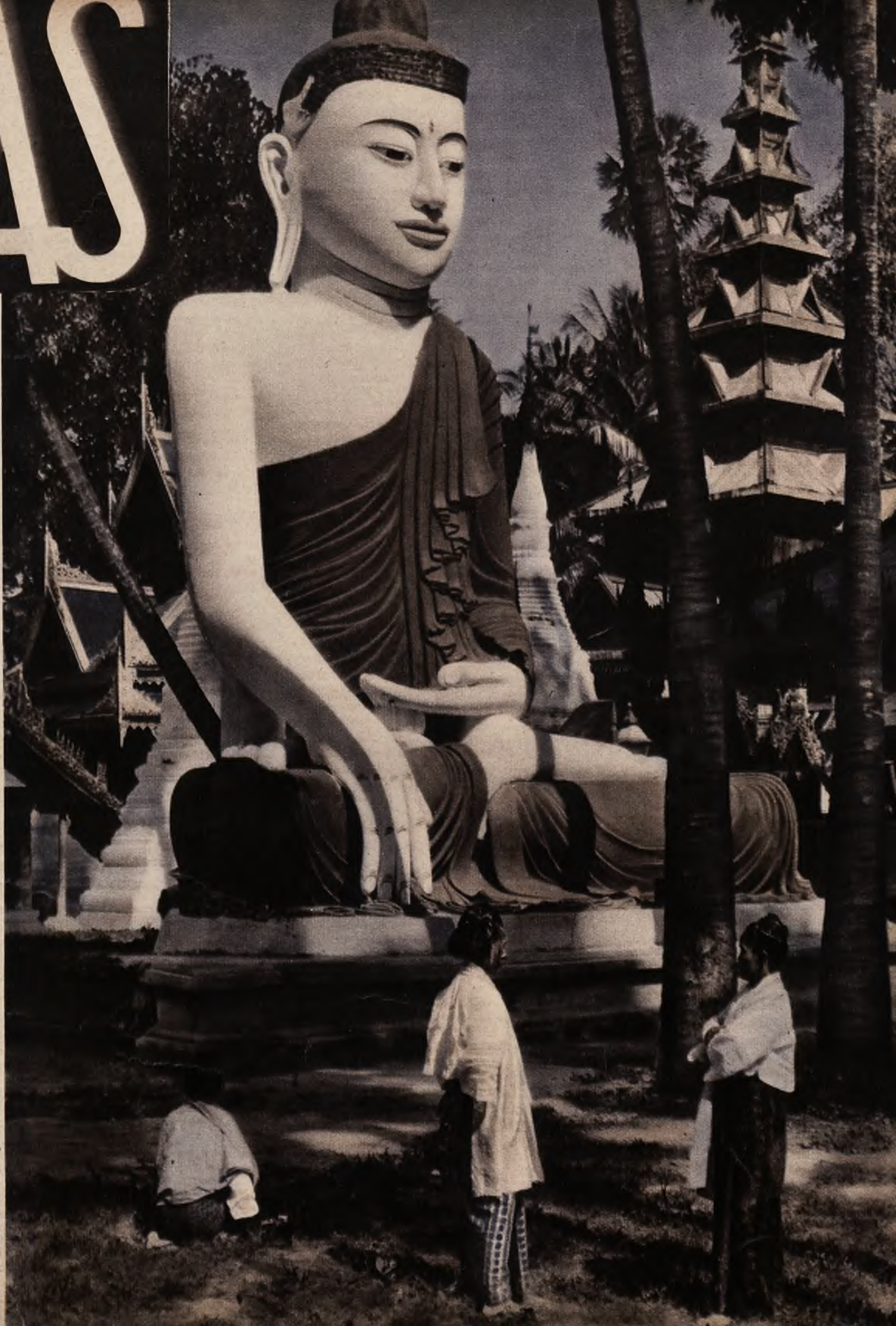
AS

Nr. 14
KWIETNIA 1937 R.
ENA 40 GROSZY

W OBLICZU BÓSTWA



OLBRZYMIA FIGURA BUDDY W RANGUNIE, BURMA. — *Fot. Paul. Popper — Londyn.*



POŻEGNANIE Z KNIEJĄ

Dzień zapowiadał się, jak to dzień marcowy, kapryśnie i niepewnie, ale okazał się fatalnym i przez całą długą drogę do serca Bersztowskiej kniei jechało się na saniach, które miejscami mogły być zastąpione kajakiem.

Z nieba coś „siąpało" ni to deszcz, ni śnieg, humory były z kwaśna sceptyczne, a uwagi współtowarzyszy bynajmniej nie dodawały animuszu.

— Kiedy Korsak urządza polowanie, to dziki być powinny!

— Ba, władza władzą i z dyrekcji nakazano dzikom stawienie się w okolicach Żebrowa, ale dzik przecież jest tylko świnią i może zrobić świństwo kapitalne!

— No, zobaczymy, autorytet nadleśniczego Kielara też coś znaczy. Podobno mają dobrych tropicieli.

— Żeby to tylko nie pokazało się polowaniem nad urząd urzędowem.

— I ten dreszczyk przyjemny, który ciurkiem cieknie mi po plecach...

Ale gdy ludzie byli tak minorowo nastrojeni, sanie brnęły coraz dalej w puszczę, puszczę olbrzymią, o obszarze 40.000 hektarów, pełną bagien olszniakowych, zwartych podszyć i wspaniałego wysokiego drzewostanu — puszczę, w której polował niegdyś Jagiełło i która po dziś dzień jeszcze oddycha dostojną przeszłością.

Nie masz nigdzie na świecie takich puszcz, jak na Wileńszczyźnie.

Przecięły je żelazne wstęgi szlaków kolejowych, wydeptał w nim ścieżki człowiek, ale drogi te pozostały li tylko ścieżynami karłowatych mrówek, po lesie ogromnym i dostojnym, który nawet w majestacie oparł się wojennym zniszczeniom.

Puszcza Bersztowska, to najmniej może znany olbrzymi kompleks lasów polskich, może dlatego, że najmniej o niej się słyszało, a reklama Białowieży przyćmiła wiadomość o tych lasach, które się ciągną od Niemna, przez kilka powiatów, w górę ku Marcińkańcom, ku granicy litewskiej, łącząc się z nowemi kompleksami lasów i borów, puszcza nietylko cenna pierwotnością swoją i wspaniałym drzewostanem, ale puszcza przebogacie żywa, pełna takich czarów, o jakich dawno zapomniały poznańskie lasy.

Pogodnymi oczyma człowieka kniei opowiada bez specjalnej fanfaronady pan nadleśniczy z Kotry, o tem, że z rysiami ma kłopot, że coraz ich więcej, że lampart polskiej kniei mnoży się i rozradza, że od lat kilku znów ukazujące się łosie rozmnożyły się do liczby imponującej 25 sztuk i że łosze znów chodzą brzemienne, by dać tym lasom pierwotnym przyrost królewskiego zwierza.

Są wilki tak rozmnożone, jak gdzieindziej rysie, a i dziki są, które nas w tej chwili najbardziej interesują.

Zresztą jest to resort Iwana, wspaniałego fauna Bersztowskiej puszczy, który za chwilę się pojawi i zda najdokładniejszy meldunek.

Iwan od wczesnego zarania był już w puszczy, przeszedł ją w kilku „kwadratach" wszerz i wzdłuż i zdołał rozwiązać trudne zadanie algebraiczne z tropów, które był już rozwiązał.

— Tu, za olszniakiem są cztery świnie, na mokrym zaczernichom odyniec i wycinek, a tam na dawnym tokowisku głuszca zapadło całe stadko z lochą i warchlakami. Zresztą jakimś tajemniczym sejsmografem puszczańskim powiadomiony o wiorst dziesięć odległy gajowy Siemaszko już chodzi po tropach i baczy na nowe ślady.

Każde polowanie w kniei zależne jest zawsze tylko od dwóch współczynników, zamiłowanego łowczego-hodowcy i biegłych gajowych-tropicieli. O ile jednego z tych czynników brak — polowanie, najdostojniejszym autorytetem nakazane, nie uda się i weźmie w łeb, chociażby nawet rozkaz stawienia się wydała dzikom tak wysoka instancja, jak sama Dyrekcja Lasów Państwowych.

Okazało się, że obu tych walorów puszczy Bersztowskiej nie braknie i bezwzględnie podkreślić należy, iż z wszystkich oficjalnych rewirów łowieckich na wschodzie, mogących zgodnie reprezentować nasze łowiectwo — puszcza Bersztowska prym dzierżyć będzie.

Rzecz oczywista, że łowiectwo traktowane u nas, jako pożytek uboczny i niemogące znaleźć jeszcze sobie należytego docenienia i zrozumienia, rozwinęłoby się w dziesięciokroć w tak doskonałych warunkach naturalnych, jakie posiada Bersztowska puszcza, gdyby traktowane było tylko nie z punktu eksploatacyjnego, ale gdyby przedewszystkiem więcej łożono nań.

— — — — — — — — —

A były dziki...

Mimo pogody jaknajfatalniejszej, przed oczyma ludzi z miast przybyłych przewinęła się wspaniała parada zwierząt łowieckich, a obaj tropiciele Iwan i Łukasiewicz rośli w dumę, gdy program każdego miotu zgadzał się z ich zapowiedzią. I takie chwile właśnie w puszczy spędzone pozostają na całe życie niezapomniane.

Przez las bagienny olchą porosły suną się w kolebiącym truchciku długim sznurem czarne postacie dzicze, jedna za drugą, jak patrol ułański las myszkujący, migają wśród szarych pni, by wypłynąć na jasny duch leśny. A potem serce skacze do gardła i cała uwaga nasza skierowana jest na ziarninę muszki-celownika, a uszy zalane falą gorącej krwi nie słyszą, zdà się, łoskotu strzałów.

Jak panny leśne migają wśród ośnieżonych zwałów i wykrotów szare sarny, to znowuż zając zapamiętały w okresie swoich amorów podkica tak blisko, że ręką go dosięgnąć można. Gdzieś tam, hen, na prawym skrzydle odezwała się głośniej nagonka, a później się okazało, że to wilk nicpota, przez nieodstawiony klank przemyszkował dalej ku bagnisku.

Iwan pochyla się nad mokrą poduchą śniegu, na której sznurkiem rysuje się negatyw wielkiej łapy olbrzymiego kota.

— O, mierzawy, nocą sarny podchodził!

— Szkoda, że niema go tu teraz, tego olbrzymiego tygrysa naszych lasów, bo musiałby wspaniale wyglądać ze swymi bokobrodami tygrysa, z uszami zakończonemi czarnym pędzelkiem, zielonoślepy ryś.

— — — — — — — —

Czterdzieści tysięcy hektarów to tyle, ile obejmuje poszczególne państwo bałtyckie, to tyle, co poważna prowincja krajów zachodnio-europejskich.

Olbrzymi obszar leśny nieprzerwanym lasem pokryty, łączący się z tundrą i bagnem z innemi lasami ,wymarzony kraj uciech łowieckich, zapoznane Eldorado i sanatorjum dla ludzi miasta, których nerwy postrzępiły warkoty motorów.

Jest żywą i ożywioną Bersztowska puszcza. Ale na obszarze swoim mogłaby się stać drugim wielkim parkiem narodowym, drugą Białowieżą, gdyby z tej północnej krasawicy nietylko zyski osiągnąć chciano, ale gdyby jeszcze większą opieką otoczono tak ją, jak jej mieszkaców.

Doskonały skład personalny służby łowiecko-leśnej w puszczy Bersztowskiej, zamiłowany w swym zawodzie, mógłby zagwarantować łowiecki rozwój w przeciągu kilku lat i bez przesady moglibyśmy obcym miastom i krajom rzucić zew turystyczny: „Vizitez les grandes forêts de Berszty — Eldorado des chasses".

Byleby tylko o sprawie łowieckiej poważnie zechciano pomyśleć i gdyby na łowiectwo więcej łożono.

— — — — — — — —

— Gdy głuszce zagrają i cietrzewie się rozbulgoczą, niech pan do nas znów przyjedzie, bo mamy takie toki, na które zapada po kilkadziesiąt pieunów.

Ale śnieg jeszcze leży i leżeć będzie długo w tym cienistym lesie, choć lepi się do płozów sań, choć błotem rozbryzguje się zpod kopyt końskich.

Mokro, smutno i nie przedwiośnianie jeszcze w Bersztowskiej puszczy, która nas żegna ostatnim darem, ostatnim uśmiechem łowieckich zimowych czarów kniei.

Do widzenia, Bersztowska Puszczo!

Zobaczymy się znów, gdy śniegi w bagniska spłyną, gdy olcha zakwitnie na moczarach i gdy na bór-bagnie arfianą pieśń swoją zaśpiewa pierwszy zwiastun wiosny.

Trubadur głuszec....

Feliks Dangel.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 14 Niedziela 4 kwietnia 1937 Rok III

ASY NUMERU 14-GO:

Wielką sensację w Stanach Zjednoczonych A. P. wywołało ostatnio przybycie maharadży Indory z małżonką do Los Angeles, gdzie para książęca spędziła dłuższy czas, czekając na przybycie swej 3-letniej córeczki, księżniczki Usha Devi Holkar. Księżniczka Indory stała się wkrótce ulubienicą Amerykanów, a jej otoczenie, składające się z dwóch nianiek, sekretarza i gwardji przybocznej, budziło ogólne zainteresowanie. Wkrótce po przyjeździe księżniczka odwiedziła atelier filmowe w Los Angeles, dokąd towarzyszyła jej przyjaciółka rodziców, znana artystka filmowa Gail Patrick. Na naszem zdjęciu mała księżniczka z swą uroczą opiekunką. *Fot. Atlantic, Berlin*

W CIENIU PAGODY

Trudno wyobrazić sobie kraj bardziej egzotyczny od Indyj, które znamy zresztą po większej części jedynie z kilku opisów, książek Rudyarda Kiplinga i filmów w rodzaju „Bengali". Olbrzymi ten kraj jest terenem, na którym ścierają się rozliczne wpływy kulturalne, wierzenia religijne, jak również antagonizmy polityczne poszczególnych państw indyjskich. Różnorodność tę zauważyć można dopiero po dłuższem zżyciu się z tamtejszą kulturą. Chcąc mówić o Burmie, stanowiącej wysoce odrębną kulturalnie część Indyj, postaramy się skreślić pokrótce ich stan obecny pod względem politycznym, celem uwypuklenia charakteru tego kraju.

Dopiero od wojny światowej stosunki między Indjami a Europą poczęły stawać się trwalsze i częstsze, a uroczy kraj wschodu zyskiwać sobie zrozumienie. I dzisiaj zjawienie się Hindusa, maharadży czy też zwykłego śmiertelnika, nie budzi takiej sensacji jak dawniej, tem więcej, że wielu z nich studjuje w Paryżu, Londynie i w innych miastach uniwersyteckich Europy. Ba, jeden z najpotężniejszych władców Indyj, Aga Chan, należy do znanych bywalców miejsc rozrywkowych, a syn jego niedawno temu ożenił się z piękną Angielką. Mimo to mało kto zna Indje a dla ogółu pozostają one krajem tysiąca i jednej niespodzianki. Jeżeli słyszeliśmy o bogactwach maharadżów, o cudnych pałacach, słoniach, polowaniach na tygrysy itd., to z drugiej strony nie wiemy np., że w wielu wypadkach Indje są krajem zupełnie cywilizowanym pojęciu europejskiem.



Zwłaszcza jubileusze panowania dwóch władców, t. j. maharadży Barody oraz nizama Hajderabadu zaintresowały ostatnio prasę angielską, gdyż Anglja poważnie liczy się z temi dwoma państwami w swej polityce kolonjalnej. Hajderabad, kraj wielkości Anglji o 14 i pół miljonach mieszkańców, rządzony jest oddawna przez anglofilską dynastję. Obecny władca, noszący tytuł nizama, Sir Mir Usman Ali Chan, pomógł w wojnie światowej Anglji, posyłając część swej armji na front pod swą osobistą komendą. Nizam jest nietylko dobrym politykiem, ale również wielkim reformatorem: założył on cztery stacje radjowe, w których audycje nadaje się w czterech zasadniczych djalektach jego państwa, a mianowicie w narzeczach Urdu, Marathi, Telugu i Kararese. Za zasługi swoje otrzymał od króla angielskiego predykat „His Exalted Highness". Baroda, choć mniejsza od Hajderabadu również gra w Indjach dużą rolę. Władca tego kraju, obejmującego 8164 mil kwadr. z 2 i pół milj. mieszk. jest jednym z największych reformatorów Indyj. Trzy cele przyświecały temu monarsze: usunięcie analfabetyzmu i przesądów, przywrócenie kobietom utraconych praw, zreformowanie przepisów kastowych. Sześćdziesiąt lat panowania maharadży wydało wspaniałe owoce. Gdy w r. 1881 istniało w państwie jego jedynie 180 szkół ludowych, z 7 tys. uczniów, obecnie jest ich 3 tys. z 70 tys. uczniów. Założenie niezliczonych bibljotek jest drugą wielką zasługą władcy: tysiąc dwieście miejscowości korzysta z tych bibljotek.

Olbrzymi kraj, jakim są Indje, posiada,



Powyżej: Przy drodze, prowadzącej do Mandalay, znajduje się jedna z najpiękniejszych architektonicznie świątyń Burmy, odznaczająca się wspaniale rzeźbionemi pagodami.

Na lewo: „Kobiety-żyrafy" z Burmy, przybyłe do Londynu na występy w cyrku Olimpia, budziły w stolicy Anglji zrozumiałą sensację.

Na prawo: Delegaci Burmy, którzy w roku 1931 wzięli udział w konferencji Okrągłego Stołu w Londynie.

Poniżej: Słynna świątynia Ananda w miejscowości Pagan, założona została w roku 847 przez króla Pyimbay. Pagan było stolicą Burmy do r. 1298.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PAUL POPPER, LONDYN





Powyżej: Jedna z olbrzymich figur Buddy, wysokości 30 stóp znajdująca się w świątyni Ananda w Pagan, doznaje wielkiej czci u miejscowej ludności.



Na prawo: Niezliczeni pielgrzymi odwiedzają świątynie Shwe Dagon Pagoda w Rangunie, której wysokość przewyższa katedrę św. Pawła w Londynie

rzecz prosta, liczne odcienie wspólnej kultury, zależnie od okolicy, a ludność jego ma swe specyficzne cechy, odrębne narzecza, wierzenia miejscowe i t. d. Jeżeli chodzi o sztukę, to jest ona niezmiernie bogata, różnorodna i wykazuje odmiany zrozumiałe tylko dla znawców. Przecież historja nader licznych księstw kształtowała się odrębnie, przecież i wpływ Anglji i Europy wogóle w jednych były silniejsze, w innych znów wystąpiły dopiero w ostatnich czasach. Trudno mówić o wszystkich tych państwach, posiadających własną armję, własny rząd i własnych władców, przy których boku rezydują oczywiście angielscy „doradcy", gdyż każde z nich godne szczegółowego opisu. Politycznie biorąc, Indje bardzo są zróżniczkowane, są tam bowiem owe wspomniane państwa jako jednostki polityczne, ale znajdujemy tam też terytorja poddane bezpośrednio pod władzę wicekróla, a wkońcu pamiętać trzeba, że zależność od korony angielskiej „wolnych" państw indyjskich jest różna. Z państw tych wymieńmy choćby największe, a więc: Trawankor, na południu, z 7,625 kw. mil i 5 milj. mieszkańców. Jest to kraj lesisty, posiadający wspaniałą faunę i florę. Dynastja panująca wywodzi się od dawnych władców Indyj, znanych już w III w. przed Chrystusem, stolicą państwa jest Trivandrum. Państwo Gwaljor, posiada wprawdzie mniej świetną dynastję, Scindów, ale odznacza się ona wielkiemi zdolnościami wojskowemi i organizacyjnemi. Gwaljor, jako jedno z pierwszych państw indyjskich, podjęły stosunki handlowe i polityczne z Kompanją wschodnio-indyjską, w końcu XVIII w. Obecny władca J. W. Jerzy Jivaji Rao Scindia Alijah Bahadur, jest wielkim przyjacielem Anglików. Jednem z najbogatszych państw jest Bhavnagar. Posiada ono dobrze rozwinięte szkolnictwo, szkołę sztuk pięknych z 500 studentami, bogaty przemysł, fabryki mydła, 62 młyny mączne, itd. Dynastja panująca pochodzi z klanu Gohil, który w XIII w. osiedlił się na terytorjum, pozostającem obecnie pod jego panowaniem. Z tego klanu pochodzą zresztą jeszcze liczne inne domy panujące w Indjach. — Ważną rolę gra państwo Patiala, które jest najważniejszym krajem w Pendżabie, a dynastja tego kraju wywodzi się z rodziny „księżycowej"! Od przodka Gaja pochodzi nietylko ten dom książęcy, ale również domy panujące w Karauli, Jaisalmir i innych państwach. Kraj ten o 1,700 tys. mieszkańcach i obszarze blisko 6 tys. kwadr. znany jest z wojskowych tradycyj. To też w wojnie światowej 28.000 tysięczne wojsko brało udział w walce po stronie Anglji. Ludność rolnicza, stanowiąca tu 60 proc. mieszkańców, cieszy się opieką panującego księcia Bhupindra Singh, który również na polu polityki indyjskiej gra wybitną rolę. Będąc w r. 1925 reprezentantem książąt indyjskich na 6 sesji Ligi Narodów, a przez 10 lat (1926—1936) kanclerzem Izby Książąt indyjskich, maharadża Patiali jest jedną z najwpływowszych postaci obecnych Indyj. Również inny władca indyjski, maharadża Indoru, najważniejszego państwa Centralnych Indyj (półtora milj. mieszk.) młody książę Raj Rajeshwar Sawai Shree Yeshwant Rao Holkar Bahadur, odegrał w swem państwie wybitną rolę. Podobnie jak maharadża Barody jest on zwolennikiem mądrych socjalnych reform, które w tym wypadku odnosiły się do podniesienia stanu ekonomicznego biednej ludności, wyplenienia starodawnego zwyczaju małżeństw wśród dzieci, oraz udzielenia praw społecznych kobietom. Panowanie swoje rozpoczął książę od darowania całej ludności zaległych podatków, a swe dochody ograniczył do 11 proc. ogólnych wpływów skarbowych.

Do tych licznych niespodzianek indyjskich, z jakiemi spotyka się Europejczyk, uważający Indje jeszcze za kraj zacofany.

Dokończenie na str. 7-ej.



Powyżej: Okręty Burmańczyków ozdobione są często wspaniałemi „dziobami" bogato rzeźbionemi.



›PRAEMIUM VIRTUTIS‹

z dziejów europejskich orderów



Na lewo: Uroczysty strój orderu Podwiązki.

Ordery... Nęcą oko szeleszczące, barwne wstęgi, przecinające zdobywczo czerń męskiego stroju.

Ordery uśmiechają się promieniście złocistemi krzyżami, gwiazdy, migają słonecznemi medalami.

Ordery... Rzucają się w oczy dumne napisy „Virtus et Honor", „Malo mori quam foedari" (wolę umrzeć, aniżeli być zniesławionym), „Pro Patria", „Bellique virtutis praenium", „Für Ehre und Wahrheit".

Ordery... Patrzy na nas nagrodzona zasługa i sława rozbłyska przed nami całą pełnią potęgi. Szlachetność i męstwo widome w ten sposób wszystkim, triumfujące, wielkie. A zrodziła je potrzeba wynagrodzenia dzielności, bohaterstwa, ofiarności i długotrwałych wiernych usług, oddawanych państwu, czasem zaś miały stanowić zachętę i podnietę do dalszej pracy dla dobra powszechnego.

Spotykamy je we wszystkich państwach. Jedna tylko Ameryka wyłamała się zpod tego ogólnego zwyczaju i nie ma żadnych orderów. Przecież jednak i ona raz zapragnęła wynagrodzić specjalnie swych zasłużonych ludzi. A zasługa była wówczas niemała. Należało bowiem odznaczyć tych, którzy przyczynili się do wywalczenia niepodległości Ameryki. I w 1783 roku ustanowiono order Cyncynata, który był nadawany wojskowym, walczącym za wolność Amerykanów. Otrzymywali go zaś nietylko Amerykanie, lecz wszyscy, którzy na tem polu położyli zasługi. Udekorowano nim również Tadeusza Kościuszkę.

Order przedstawiał orła, noszącego na piersiach złotą tarczę, na niej zaś postać orzącego Cyncynata, który jak wiadomo, był rolnikiem i dwukrotnie od pługa został oderwany do rządzenia państwem rzymskiem. Dwukrotnie jako dyktator ocalił ojczyznę.

Do wszystkich orderów przywiązane są pewnego rodzaju przywileje, czasem nawet bardzo znaczne oraz zależne niejednokrotnie od klasy. Ordery dzieli się też na klasy, stosownie do stopnia zasługi. Ponadto wiele z nich uprawniało do otrzymywania pewnych pensyj. Odwrotnie jednak stawiają niektóre pewne wymagania, jak np. zastrzeżone są dla wyznawców pewnej religji, nakazują stan bezżenny i t. d.

Posiadający dany order są ściśle ze sobą połączeni w organizację, która posiada własny statut, obejmujący szereg przepisów co do przyjmowania nowych członków, wyboru władz, oraz omawiający obowiązki, jakie nakłada przyjęcie orderu. Są również wyznaczone pewne dni, w których wszyscy kawalerowie mają się zbierać. Zazwyczaj są to święta patronów orderu, odprawiają się wówczas specjalne nabożeństwa, w czasie których siedzą kawalerowie na krzesłach, ozdobionych ich herbami, tytułami i nazwiskami.

Każdy order posiadał swój specjalny znak, a czasem nawet i strój, który nosi się w czasie pewnych ściśle określonych uroczystości. Oczywiście order jest odznaczeniem, które stanowi nietylko wyróżnienie i mówi o dokonanych czynach, ale też obowiązuje do utrzymania się na pewnym poziomie moralnym i etycznym. W razie poważnych wykroczeń kawaler orderu podlega karze, przyczem order zostaje mu publicznie odebrany.

Olbrzymia ilość orderów znacznie przekraczających liczbę dwustu nie pozwala nam oczywiście omówić nawet pokrótce ich znaków, przywilejów, ciekawych niejednokrotnie uroczystości, obowiązujących przy przyjmowaniu nowych członków. Zajmiemy się więc tylko najsławniejszemi. Do nich należy w Anglji order Podwiązki, ustanowiony przez Edwarda III w 1350 r., order Łaźni, który wprowadził Henryk IV w 1399 r., order św. Michała i Jerzego, wprowadzony przez Jerzego III. w 1807 r. oraz order Wiktorji i Alberta, który ustanowiła królowa Wiktorja 1862 r.

Ciekawe nazwy dwóch najstarszych orderów, a zwłaszcza pierwszego, starają się tłumaczyć podania. Przypuszczają, iż w czasie turniejów rycerskich, które odbywały się w Windsorze, któraś z dam zgubiła podwiązkę, król zaś udekorował nią zwycięskiego rycerza, a następnie ustanowionemu przez siebie orderowi podwiązkę dał jako znak specjalny. Tak głosi jedna z legend. Prawdą jest natomiast, że król angielski Edward III. pragnął pozyskać sobie i ściągnąć do swego kraju jak najwięcej zagranicznych rycerzy, którzy byli mu potrzebni w walkach z Francją. Uważał, że taką zachętą będzie nadawanie specjalnego odznaczenia tym, którzy mu znaczne usługi oddali. Tem odznaczeniem był order Niebieskiej Podwiązki. Został więc obmyślony specjalny znak, strój i wydano statut, obejmujący 34 artykuły. Mocą tego statutu Wielkim Mistrzem jest zawsze król angielski, liczba kawalerów tego orderu nie może przekraczać dwudziestu, zakon ma specjalny fundusz, którego używa się na utrzymywanie dwudziestu sześciu chłopców, synów szlacheckich. Są też związane z zakonem specjalne urzędy. Byli więc prałaci zgromadzenia, kanclerz, regestrator, herold i mistrz obrzędu.

Ponieważ patronem orderu jest św. Jerzy, przeto w wigilję jego święta wszyscy kawalerowie mają się jawić w swych uroczystych strojach na zamku Windsorskim, a w samo święto wziąć wspólnie udział w nabożeństwie. Nowy członek może być przyjęty tylko na miejsce jednego ze zmarłych kawalerów, wybierany zaś jest z pośród sześciu kandydatów. Wybranemu na znak przyjęcia posyła się podwiązkę. Ta niebieska podwiązka stanowi istotną cechę orderu. Obwinięty nią bowiem jest i łańcuch orderowy, który składa się z czerwono-biało emaljowanych róż, przeplatanych gordyjskiemi węzłami, oraz nosi się podwiązkę na lewej nodze, oprawną w złoto i ozdobioną wyhaftowanem godłem orderu, który brzmi: „Honni soit qui mal y pense". Całość wspaniałego stroju utrzymana jest w kolorze białym, niebieskim i karmazynowym.

Niemniej wyszukanym i niezwykłym jest strój kawalerów orderu Łaźni. Ubierają się oni bowiem w czerwoną, białem podbitą suknię, przepasaną białym pasem. Na to narzucony jest płaszcz czerwony, związany białym sznurem, do którego przywiesza się białe rękawiczki. Czerwone pończochy, kapelusz z długiemi piórami białemi dopełniają stroju. Płaszcz zdobi gwiazda orde-

Dokończenie na str. 12-ej.



Kawaler francuskiego orderu św. Ducha w stroju galowym.

Dokończenie z str. 5-ej.

należy państwo Mysore w płd. Indjach, które jest żywem dementi naszych poglądów o Indjach. Wysoko stojące szkolnictwo, rozwinięte życie przemysłowe i postęp we wszelkich dziedzinach, oto cechy tego kraju. Jest on nadwyraz bogaty, posiadając przedewszystkiem kopalnie złota, lasy drzewa sandałowego, plantacje kawy i trzciny cukrowej, kopalnie rudy żelaznej itd. Anglicy zwą ten kraj „the model state" i nic w tem dziwnego: w r. 1916 Mysore otworzyło pierwsze własny uniwersytet hinduski, poza tem posiada około 7 tys. szkół z blisko 300 tys. uczniów, plantacje kawy obejmujące 110 tys. akrów, które dają połowę ogólnej produkcji kawy w Indjach. Kraj jest świetnie zelektryfikowany, a pozatem przemysł tamtejszy posiada liczne fabryki mydła, przędzalnie jedwabiu i t. d.; przemysł ten bierze udział w angielskich wystawach Imperjum w Londynie. Wielką opieką otacza rząd rolników, którzy uprawiają tam 8 milj. akrów z całości obszaru 18 milj. akrów. Istnieją oczywiście też szkoły rolnicze o wysokim poziomie.

Garść tych luźnych wiadomości nie zdoła, rzecz prosta, dać obrazu obecnych Indyj, a conajwyżej podkreślić, że ten kraj z baśni tysiąca i jednej nocy znacznie się zeuropeizował, jeżeli chodzi o technikę życia, zachowując jednak nadal swą tajemniczość, swoją odrębną a jakżeż ciekawą sztukę, swoją barwność i tyle innych charakterystycznych składników kulturalnych, czyniących z niego jeden z najciekawszych zakątków globu ziemskiego.

Burma, kraj położony na wschodzie Indyj, posiada, jeżeli chodzi o ludność, sztukę, kulturę itd., inny nieco charakter, zbliżony do dalej na wschód położonych państw i prowincji Sjamu, Kambodży, Kochinchiny itd. Wpływ mongolski jest tu dosyć wyraźny. Potocznie nazywają go „krajem tysiąca pagód", gdyż pagoda jest może najbardziej uderzającem zjawiskiem optycznem tego kraju. Politycznie kraj ten przechodził ostatnio ważną fazę rozwojową, gdyż ustalono jego stosunki wobec korony angielskiej, przyznając mu pewne wewnętrzne autonomiczne przywileje.

Kraj ten, położony nad zatoką Bengalską, jest równie tajemniczy, jak uroczy, gdyż współdziałają tam klimat, fauna, flora z miejscową sztuką, zwłaszcza architekturą. Burmańczycy, to rasa o krępej postawie; mężczyźni noszą długie warkocze, podobnie jak Chińczycy, kobiety, piękności o nieco skośnych oczach, są przedsiębiorcze i społecznie wyrobione. Wiele z nich pracuje na własną rękę, zajmuje się handlem. Większość mieszkańców Burmy, bo aż 84 procent jest wyznania buddyjskiego, które w tym kraju posiada swoiste cechy. Bardzo rozwiniętym jest kult różnych d u c h ó w, będących opiekunami lasów, gór, a również poszczególnych wsi, a nawet domów. Wierzenia te sięgają niepamiętnych czasów. Każda rodzina burmańska posiada swojego ducha opiekuńczego, któremu podczas pewnych rodzinnych świąt składa ofiary.

Nadwyraz charakterystyczne dla Burmy są, jak powiedzieliśmy, liczne świątynie pokryte olbrzymiemi, nieraz wspaniale rzeźbionemi pagodami, składającemi się z licznych pierścieni. Na pagodach tych znajdują się małe dzwonki, które poruszane wiatrem, wydają c h a r a k t e r y s t y c z n y dźwięk. N i e m a większej miejscowości w Burmie, któraby nie posiadała swej świątyni. Wedle prastarych t r a d y c y j wszystko, co odnosi się do niej cieszy się wielkiem poszanowaniem ludności, to też również architekci, budujący świątynie uważani są za istoty niecomal nadprzyrodzone. Jeżeli więc taka świątynia wymaga reperacji i przebudowy, ludność musi uzyskać zezwolenie potomków jej twórcy-budowniczego. Liczne klasztory — „Pôngyi Kyaung" — obejmują szkoły dla tamtejszej wiejskiej młodzieży. Kapłani, zażywający tytułu „paya" czyli pan, posiadają olbrzymie wpływy na dzieje tego kraju.

Niezmiernie ostrożna i licząca się z sytuacją wewnętrzną polityka angielska, poczyniła w ostatnich czasach daleko idące koncesje na rzecz państw indyjskich, jak również na rzecz Burmy. Coraz silniej zakorzenia się w tym olbrzymim kraju, o 360 miljonach mieszkańców, przekonanie, że pokojowa współpraca z Anglją daje korzyści miejscowej ludności. Ale z drugiej strony coraz bardziej budzi się wyrobienie polityczne i dalekie są już te czasy, kiedy Hindusi spoglądali na Anglików jako na groźnych „białych djabłów", mogących zniszczyć ich ojczyznę. Właśnie to przenikanie europejskiej techniki życiowej w tym kraju z tysiąca i jednej nocy stanowi na każdym kroku ciekawe kontrasty, temwięcej, że wierzenia, psychologja i pogląd na życie Hindusów są tak djametralnie oddalone od naszych.

Jan Maleszewski,

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Najnowsze znaczki rosyjskie, wydane z okazji 100-lecia zgonu Puszkina, oraz (w środku) „doręczeniowy" znaczek czechosłowacki.

Po dłuższej przerwie Rosja Sowiecka wydała nową serję pamiątkową, którą tym razem musimy przyjąć bez zastrzeżeń. Stulecie śmierci wielkiego poety Puszkina zasługuje istotnie na to, aby je przypomnieć nietylko filatelistom w całym świecie. Serja obejmuje 6 wartości o dwu różnych wzorach: biust i pomnik poety. Odstąpiono również tym razem od stosowanej stale heliograwury i zastosowano druk czcionkowy bardzo staranny. Barwy: 10 kop. brązowa, 20 kop. niebiesko-zielona, 40 kop. lila, 50 kop. niebieska, 80 kop. karminowa, 1 rubel zielona (z firmy Markowicz, Bielsko, 3 Maja).

Format znaczków 2,7×3,8 cm; dziwne tylko, jak się to dzieje, że prawie wszystkie rosyjskie serje pamiątkowe są zaopatrzone kasownikiem t. zw. grzecznościowym. Łącząc więc poszukiwaną przez jednych zbieraczy — oryginalną gumę, a przez drugich — prawdziwy stempel, muszą budzić bardzo uzasadnione podejrzenia...

W Czechach ukazały się dwa nowe znaczki, które właściwie są pierwszorzędną sensacją w świecie filatelistyki. Otóż są to marki „doręczeniowe", jakich dotąd jeszcze nigdy nie wydano. Znaczy to, że gdy ktoś chce, aby jego list doręczono do rąk własnych adresata, musi nalepić na liście podobny znaczek w kolorze niebieskim z literkami „v" w rogach. Natomiast wtedy, gdy na liście tylko zaznaczono „do rąk własnych", wówczas poczta dolepia sama znaczek karny (reprodukowany przez nas ze zbioru inż. H. Leuchtera) w kolorze czerwonym, oznaczony literkami „d" (doplatit). Jest to bardzo ciekawa inowacja, a może i u nas mogłaby ona znaleźć zastosowanie.

Wątpimy tylko, jak się na nią zapatrują ci, którzy po otrzymaniu źle ofrankowanego listu muszą dopłacać jeszcze 50 halerzy!

Format znaczków (przy trójkątnych podajemy podstawę i wysokość): 5×2,5 cm.

Na podstawie informacji p. Bronowicza podajemy już definitywnie, że serja amerykańska „dla armji i floty" obejmować będzie tylko dwie dalsze wartości po 4 i 5 centów.

W. H.

„T. 4." STOŁECZNY CHÓR REWELLERSÓW

Tajemniczy znaczek: „T. 4", co czytać należy całkiem poprostu: „Te cztery", znany już szerokim rzeszom publiczności polskiej z występów w radju i na estradzie. — To nasz jedyny, a równocześnie jeden z nielicznych w Europie, zespół rewellersów kobiecych. Tworzą go panie: Janina Paszkowska, obdarzona niezwykle pięknym altem, soprany: Aleksandra Serwińska i N. Ancewicz i wreszcie p. Wanda Vorbond-Dąbrowska, która reprezentuje jednocześnie: założycielkę chóru, jego kierowniczkę, kompozytorkę większej części repertuaru „T. 4", akompanjatorkę i śpiewaczkę. Ów zbieg tak licznych funkcyj, wymagający wszechstronnych zdolności i wybitnego talentu, zasługuje na specjalne podkreślenie. Jest bowiem rzeczą niezwykle trudną śpiewać i równocześnie samemu akompanjować na fortepianie, przyczem — co ważne — śpiewać w takim zespole. Komponowanie zaś piosenek specjalnego typu wymaga odrębnego zgoła nastawienia i dużego zasobu kultury muzycznej.

Śpiew chóralny w tej formie, jaką określamy mianem „rewellers", zdobył już sobie na całym świecie odrębną pozycję w królestwie lekkiej muzy. Gdy pojawili się pierwsi rewellersi, przypuszczano, iż będzie to nowość sezonowa, która znudzi się i szybko zniknie. Zapewne i pierwsi twórcy rewellersów nie przewidywali, iż „wynaleziony" przez nich sposób śpiewania będzie naśladowany na całej kuli ziemskiej i udoskonalany. A tymczasem dziś zespół rewellersów stał się niemal obowiązkowym składnikiem każdej większej orkiestry jazzowej. — Mniejsza posiadać będzie jednego „refrenistę" lub śpiewny duet, większa pełny zespół rewellersów, lub nawet dwa zespoły śpiewne — męski i kobiecy.

Mylnem jest pojęcie, iż śpiew tego rodzaju wywodzi się od murzynów. Pierwszymi rewellersami nie byli, jak błędnie się sądzi, czarni mieszkańcy U. S. A., lecz czterej Amerykanie, którzy zorganizowali się w zespół śpiewaczy nazwany „The Revellers". Byli to ludzie inteligentni i wykształceni — jeden z nich studjował prawo, drugi był z zawodu agentem handlowym, a tylko jeden śpiewakiem operowym. Od czasów, gdy powstał zespół „The Revellers" minęło już lat kilkanaście, a jednak słynna jego piosenka „Dinah" wciąż jeszcze żyje na płytach gramofonowych, a także często jest przerabiana czy naśladowana przez inne współczesne chóry.

Wielka popularność, jaką zdobył zespół „The Revellers", pobudziła innych do licznych naśladownictw. Za Stanami Zjednoczonemi poszła Europa. Choć nie znano wówczas jeszcze kina dźwiękowego, to jednak opierając się na płytach gramofonowych, jakie nadchodziły z Ameryki, starano się kopjować świetny prawzór.

Oczywiście w każdym kraju śpiew rewellersów przybiera inną, charakterystyczną dla danej nacji, formę. Zespoły polskich rewellersów: Juranda, Erjana i o światowej sławie Chór Dana również potrafiły na kanwie amerykańskich wzorów wytworzyć własny odrębny styl. Błyskotliwe rytmy jazzowe zastąpiono piosenką nastrojową, przepojoną dużą dozą liryzmu i sentymentu słowiańskiego, czego nigdy dotychczas nie słyszano u rewellersów amerykańskich. Tem właśnie tłumaczy się, iż polski Chór Dana mógł zostać zaangażowany do ojczyzny rewellersów — Stanów Zjednoczonych i nie tylko wytrzymał konkurencję zespołów miejscowych, ale i własne zdobył triumfy.

Poświęcając niniejszy artykuł w zasadzie zespołowi „T. 4", godzi się wspomnieć w kilku słowach o historji rewellersów kobiecych. Pierwszemi rewellersami, niejako prototypem ich był duet Dolly Sisters, dwóch Amerykanek, bliźniaczek, bardzo do siebie podobnych, które śpiewały i tańczyły. Przez kilka lat występowały w Casino de Paris i znane nam były z wielu nagrywanych płyt. Powstały następnie amerykańskie Trix Sisters, które wyjątkowo długo się trzymają, bowiem śpiewają razem ze sobą już około dziesięciu lat, a dalej murzynki Boswell Sisters, znane z wielu filmów Paramountu, jak: „Świat słucha", lub Pickens Sisters, które wystąpiły w filmie pod tytułem „Spełnione marzenia". Jak widać wyraz „Sisters" (siostry) przyjął się jako standardowe określenie dla zespołu rewellersów kobiecych, choć nie ulega wątpliwości, iż wszystkie współczesne „sisters" siostrami nie są, lub są niemi bardzo rzadko. Wielką popularność zdobyły niemieckie Singing Babies„ które posiadają repertuar i znane są z mnóstwa płyt w całej niemal Europie. Należy na tem miejscu podkreślić, iż wszystkie filmy rysunkowe ilustrowane są — jak to dobrze słyszymy w kinie — przez zespoły rewellersów, przyczem jednakże znakomitą większość stanowią tam głosy kobiece, bardziej odpowiednie do imitowania głosów dziecięcych czy rozmaitych zwierzątek, występujących w filmach rysunkowych. To też każda z wytwórni, produkujących filmy rysunkowe, posiada swój własny zespół rewellersów.



Powyżej: Uroczy zespół „T. 4-ry".



Poniżej: Wanda Vorbond - Dąbrowska, utalentowana kompozytorka i kierowniczka zespołu „T. 4-ry".

Pewnego rodzaju unikatem w tej dziedzinie będzie wielki zespół orkiestralny Phiel Spitalny'ego (amerykański), składający się wyłącznie z kobiet i posiadający przy tem liczny chór żeński.

Nasze „T. 4" „powstały" przed trzema laty. „Odkrywcą" ich był dyrektor Majde, który zespół p. Wandy Vorbond-Dąbrowskiej za-

Dokończenie na str. 31 ej.



WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI **NOWELA** **ILUSTROWAŁ Z. HAUPT**

Trzeciego dnia po wypłynięciu na Ocean Spokojny morze zaległa mgła. Rejs z kanału Panamskiego do Esmeraldy nie należy do najmilszych. Wbrew temu, co obiecuje nazwa — Pacyfik nie toczy wód zbyt spokojnych. Starzy i wytrawni żeglarze, do których zaliczano także i kapitana Sandy W. Orvay'a, wiedzą dobrze, że takich cyklonów i tak wysokich fal, jakie spacerują niekiedy u zachodnich brzegów Ekwadoru, należy szukać ze świecą w ręku na morzach innych.

Czwartego dnia chmura nisko leżąca stała się jeszcze gęstsza. W południe prażące prostopadłe słońce spychało mgłę dosłownie całkowicie ku morzu, tak, że tylko niewysłowienie ciężkie i przesycone parą wodną powietrze kazało się domyślać, że mgła tkwi w atmosferze nadal i tylko że przybrała postać dla oka ludzkiego niewidoczną. Wieczorem zrobiło się biało. Z burty nie widać było morza. Mgła zaćmiła wszystko. „Mercedes" płynął przez środek ciężkich zwałów bieli, podobnych do stosów wyprutego z jakichś monstrualnych poduszek pierza.

„Mercedes" nie był statkiem dużym. Załoga nie była liczna, ani ciekawa. Czternastu pasażerów, 7 tysięcy ton ładunku i poczta — oto treść okrętu, na którego pokładzie zaczęła się dość dziwna i pod każdym względem godna zanotowania przygoda.

Już pierwszego dnia zdarzył się drobny napozór, lecz zagadkowy incydent, będący niejako skromną ekspozycją, urywkowem preludjum do mających się wydarzyć faktów. Było to mniej więcej o godzinie pierwszej w południe. Powietrze było jak szkło nalane słonecznym żarem. W pobliżu okrętu uwijały się mewy. Błękitne i białe ptaki te napełniały powietrze nieustannym ruchem, pełnym zygzaków i pętlic.

Służący — metys Ausgary Bronto — stał pod drzwiami kabiny nr. 9. Wahał się. Miał wejść i brakło mu jakoś ochoty. Trzeba zaznaczyć, że metys był skończonym leniem i podświadomie wzdrygał się przed koniecznością posprzątania kajuty.

Wkońcu obowiązek zwyciężył. Ausgary wytarł dłoń o spodnie i zapukał. Miękki głos kobiecy odpowiedział: proszę! Służący otworzył drzwi, wiodące do środka. I wtedy znienacka schwycił go lęk. W kajucie bowiem nie było nikogo. Powietrze w kajucie było mgliste i dziwnie wilgotne. Pasażerka była nieobecna. Metys, który był katolikiem, przeżegnał się i pospiesznie uciekł.

— Kłuje mnie coś w sercu — rzekł koło godziny 7-mej wieczorem kapitan Orvay, człowiek pięćdziesięcioletni i chory. pozatem ciężko na reumatyzm.

— Mam złe przeczucia — odpowiedział bez sensu kolorowy steward, podając drżącemi rękami kapitanowi lekarstwo.

Mniej więcej w tej samej chwili w kotłowni jeden z trzech Chińczyków — palaczy zemdlał. Dozorujący pracę maszynista oblał go kubłem zimnej wody. W powietrzu poza bijącym z pieca żarem wyczuć można było przeraźliwy brak tlenu.

— Jest bardzo duszno. Czuję się jak ryba wyjęta z wody — mówił pasażer kajuty nr. 3 do panny Sylvji Rodessy.

Pasażer z kajuty nr. 3 był Niemcem, doktorem medycyny, człowiekiem wzrostu więcej niż średniego. Liczył lat może 30 i miał miłe, schowane za okularami oczy. Jechał z Hawany, dokąd przywiózł go parowiec transatlantycki z Europy. Dążył do Chile, gdzie wzywał go jego brat, dyrektor kopalni soli. Dr. Kurt von Böschnitz był człowiekiem dobrze zbudowanym, kulturalnym i miłym. Miał w sobie coś dumnego — jakiś ślad buty, złagodzony urokiem marzycielskich oczu, patrzących poprostu i mądrze.

W Dreźnie zostawił narzeczoną — Niemkę, o jasnych jak len włosach i błękitnych oczach.

W czasie owego wieczora lekarz nie myślał o swojej narzeczonej. Stojąc w pobliżu Sylvji Rodessy, wpatrywał się przez mgłę w jej wysmukłą postać, czerniącą przy burcie. Cztery dni temu zobaczył ją po raz pierwszy. Pod wieczór tańczyli już razem przy dźwiękach granego na gramofonie tanga.

Dr. Kurt von Böschnitz nie wierzył w czary i lubczyki. Był człowiekiem kulturalnym, bez przesądów. Stało się jednak, że oto on, dżentelmen i człowiek napozór bez skazy, złamał słowo dane małej Niemce z Drezna i mówił w ten mniej więcej sposób do kobiety, którą znał od dwóch dni:

— To co czuję panno Sylvjo, przechodzi moje siły i mnie samego. Nie znam dobrze języka angielskiego i nie potrafię się należycie wysłowić...

Sylvja siedziała nieruchoma. Miała czarne jak Hiszpanka włosy. Czerwone wargi były wilgotne i nawpół rozchylone. Patrzyła przed siebie, podobna do kamei i milczała.

— ...Jestem człowiekiem poważnym i słowa moje nie są słowami bawidamka — ciągnął dalej dr. von Böschnitz, a wisząca u sufitu lampa naftowa rzucała na jego okulary żółtawe refleksy. W glinianym dzbanie, stojącym na stole, chwiało się wino pełne kręgów i tańczących po powierzchni symetrycznych kółek

— ...Niech pani jedzie ze mną. Brat mój kupił duży majątek. Może 500, a może 5000 hektarów. Potrzeba mu kogoś, ktoby się tem zajął. Całe tabuny koni i lam. Farmy strusie — pola ryżowe, kopalnie miedzi, ołowiu i soli azotowych...

Powieki Sylvji trzepotały jak dwa fioletowe kolibry, zawieszone nad szkarłatnym storczykiem ust.

— ...Będziemy mieszkali we wspaniałym pałacu. Tłumy służby będą czekały na Twoje skinienie, Sylvjo!...

— ...Samochody — biały jacht, stojący w przystani — i willa na francuskiej Riwierze — wszystko dla ciebie, Sylvjo!

Nagle oczy siedzącej nieruchomo kobiety otwarły się. Strzelił z nich ogień gniewu...

— Chce mnie pan kupić? Kupić tak, jak brat pański kupił folwark, kopalnie, czy hacjendy? O, mnie pan nie kupi!

— Sylvjo! Nie. Wezmę z panią ślub. Dam nazwisko, serce i wszystko, co posiadam. Wszystko..

Oczy kobiety otwarły się — zamknęły i później ukazały się łzy. Ale nie dała odpowiedzi. Ani owego krytycznego dnia, ani też w dwa dni później, kiedy stali wtłoczeni w duszną mgłę na pokładzie okrętu, dającego złowróżebne sygnały syreny.

W tymsamym mniej więcej czasie serce kapitana Orvay biło coraz słabiej. Chińczyk Si-Kiang zemdlał po raz czwarty. Ponieważ kubeł wody nie ocucił go już, wyniesiono zemdlałego na pokład. W mlecznej, impregnowanej ciszą mgle dały się słyszeć jakieś szamotania i westchnienia. To jeden z kolorowych marynarzy usiłował przez naciskanie klatki piersiowej ocucić zemdlonego przyjaciela. Idąc za śladem dziwnych szmerów, lekarz wraz z Sylvją natknęli się na ciało palacza. Doktor odruchowo pochylił się, rozpiął koszulę kulisa i przyłożył ucho do piersi. Serce Chińczyka było nieczynne. Nie żył.

— Ciężkie omdlenie... — skłamał lekarz i usiłował odprowadzić Sylvję od miejsca, gdzie leżały zwłoki.

— Ciężkie omdlenie... — rzekła melodyjnie kobieta. — Dlaczego pan kłamie, panie doktorze?

Przez mgłę i zapocone okulary zaglądnęła mu w oczy. Zmieszał się i żachnął.

— Nie żyje?

— Tak jest, nie żyje.

— Stwierdził pan?

— Tak, stwierdziłem.

— Wobec tego, panie doktorze, proszę pana...

— Słucham, panno Sylvjo! — mówił nieco twardo lekarz.

— Proszę go odwrócić na piersi i poklepać po ramieniu.

Dr. Kurt von Böschnitz automatycznie wykonał zlecenie. Chińczyk był ciężki jak glina i mokry. Ociekał wodą.

Zaledwie jednak zwłoki spoczęły na piersiach, lekarz ze zdziwieniem, które graniczyło z przerażeniem, skonstatował, że kulis pręży się w sobie i dźwiga się ku górze.

Za chwilę nieżyjący przed minutą mongoł westchnął ciężko i stanął na nogi. Wokół była mgła.

— Ot, wasza wiedza lekarska! — parsknęła suchym, jak cięcie bicza, śmiechem Sylvja.

Lekarz zdjął okulary i w milczeniu przecierał je chustką. Mgła była tak gęsta, że stawała się czemś dotykalnem i wiotkiem w palcach. Stojący obok Chińczyk poruszył się nagle — wychylił z białego obłoku — zaglądnął uważnie w twarz czerniejącej się w pobliżu lekarza kobiecie i potem szybko i chyłkiem odszedł. Po pokładzie słychać było człapanie jego bosych stóp.

Wreszcie zrobiło się cicho.

— Pomyliłem się — wykrztusił ze skruchą lekarz.

— Nie, pan się nie pomylił — odcięła swobodnie Sylvja. A potem dodała:

— Będzie żył...

— Kto?



Chińczyk Si-Kiang zemdlał po raz czwarty...

— Chińczyk... i pan też.

— Nie rozumiem — rzucił zza wełnistego parawanu mgły lekarz. — I ja też będę żył?

— Tak, tak. Tylko musi pan...

— Co muszę? — pytał z niepokojem konsyljarz.

— Musi pan zaraz odpiąć koło ratunkowe. Nie to — tylko tamto. Dlaczego pan stoi... Szybciej!

Lekarz machinalnie zdjął z haka ciężkie koło ratunkowe. Nic nie rozumiał. Przed sobą, za sobą i niemal w samym sobie odczuwał mgłę. Pozatem było mu jakoś straszno.

W cztery minuty później „Mercedes" najechał na rafy. Rozległo się groźne chropotanie.

Okręt wspiął się dziobem do góry, jak koń. Maszyny odrazu nie stanęły. Kapitan Sandy W. Orvay usiłował napróżno wstać z łóżka. Woda wlała się do kotłowni. Nastąpiła eksplozja. „Marcedes" był starym i strupieszałym statkiem. Pękł na dwoje. Poszedł na dno szybko i bez wszelkich tragedyj.

We dwa tygodnie później gazety podały niedużą wzmiankę o katastrofie. Właściwie ocalało tylko dwu ludzi. Dr. Kurt von Böschnitz i Chińczyk Si-Kiang. Lekarza wyrzuciły fale na jedną z wysp archipelagu Galapagos. Przeżył tam cały rok i stał się bohaterem głośnej na cały świat i opisywanej niejasno w prasie tragedji, o której nigdy niczego konkretnego nie wspomniał.

— — — — — — — —

Chińczyk Si-Kiang, który w dwa lata później zaciągnął się jako steward na amerykański statek „Cudahy" — znikł, a właściwie zdezerterował z okrętu wśród zgoła tajemniczych okoliczności. Dnia 18 grudnia 1936 roku „Cudahy" wpłynął do kanału Panamskiego. Wśród pasażerów, którzy wtedy wsiedli na statek, powszechną uwagę zwracała pewna pani w czerni, o twarzy kamei i ciemnych jak Hiszpanka włosach. Otóż w chwili, kiedy wzrok stewarda spoczął na nieznajomej, odtąd stracił on całkowicie spokój. — W nocy spakował swoje rzeczy w węzełek i uciekł.

„Cudahy" nigdy nie dopłynął do San Francisco, które było jego celem. Statek znikł z morza również wśród zagadkowych okoliczności.

KASKADY OLBRZYMÓW

Powyżej: Olbrzymie wodospady Niagary opadające z wysokości 50 metrów.

Do pięknych osobliwości krajobrazu należą niewątpliwie wodospady. Szczególnie w okolicach górskich, gdzie różnica poziomów spadającej wody jest zwykle duża, wodospady wywierają na turystę zawsze duże wrażenie zarówno swą pięknością i niezwykłością, jak i potęgą samego zjawiska. Bo wodospady są wyrazem tych samych sił niszczących, które z biegiem czasu niwelują najwyższe nawet wzniesienia i góry.

Do najważniejszych czynników w przyrodzie, które działają na powierzchnię i wpływają na zmianę krajobrazu, należy woda. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że kropla wody wydrąża skały, potrzeba na to tylko odpowiednio długiego czasu. Działanie płynącej wody, do którego dołącza się także chemiczna zdolność roztwarzania, jest potęgą, przed którą nie ostoi się żadna, najtwardsza nawet skała. Nieraz może to stwierdzić bystry obserwator i badacz w ciągu niewielu lat, niekiedy trzeba dziesiątek a nawet setek lat, by niszcząca działalność wód płynących wyraźnie się uwidoczniła. Przykładem może być rzeka Simeto na Sycylji, która w przeciągu trzech stuleci wytworzyła w zastygniętym potoku lawy wulkanicznej z wybuchu z r. 1603 koryto o głębokości i szerokości 15 metrów.

Szybkość niszczenia powierzchniowych skał przez działanie wody płynącej zależy od natury materjału skalnego. Jedne skały słabo związane poszczególnymi minerałami ze sobą, szybko rozsypują się pod działaniem silnego naporu płynącej wody, inne zachowują się opornie, powoli tylko ulegając działaniu wody. Najlepiej można to obserwować w potokach, przecinających warstwy o różnej odporności. Każdy zapewne turysta, który przechodził przez potok karpacki, miał sposobność zaobserwować to zjawisko. Skały bowiem karpackie charakteryzuje stała zmienność materjału skalnego: obok piaskowców występują zlepieńce i iły, tworząc warstwy lub cienkie warstewki naprzemian powtarzające się o rozmaitej grubości ziaren mineralnych i różnej zwartości i odporności na działanie płynącej wody. Powstają wskutek tego charakterystyczne występy i progi widoczne szczególnie wtedy, gdy potok płynie napoprzek zmieniających się warstw. Tworzy to korzystne warunki dla powstania mniejszych lub większych wodospadów, które powstają szczególnie wtedy, gdy w potoku nagle zmienia się charakter skał. Niekiedy znowu przyczyną powstania wodospadów mogą być uskoki, t. j. przesunięcia warstw skalnych pod wpływem dzia-

łania sił tektonicznych. Nieraz wreszcie trzęsienia ziemi mogą wytworzyć większe szczeliny, które wytwarzają wodospady, gdy biegną wpoprzek rzeki.

Do najbardziej znanych wodospadów świata należy wodospad Niagary, leżący między stanem New York a Kanadą, chociaż wcale nie jest on największym wodospadem. Wyspa „Goat Island" dług. około 400 m przedziela wodospad na dwie części: amerykańską i kanadyjską. Oba mają ok. 50 metrów wysokości, szerokość amerykańskiego przekracza 300 metrów, kanadyjskiego zaledwie 100 metrów. Powstanie tego wodospadu związane jest z występowaniem twardego wapienia na miękkim łupku i piaskowcu. Dawniej wody rzeki św. Wawrzyńca, tworzące wodospad Niagary płynęły inaczej, obecny bieg został spowodowany zatorem lodowym w okresie lodowym, kiedy cała północna Ameryka pokryta została wielkim płaszczem lodowym, spływającym z północy: powstał wskutek tego wodospad koło Queenstown. Podmywanie miększych i mniej odpornych warstw dolniejszych przez wodę, spadającą z góry z wielką siłą powoduje odrywanie się twardszych wapieni i cofanie się wodospadu w górę rzeki. Na podstawie licznych obserwacyj stwierdzono, że wodospad ten posuwa się w górę rzeki rocznie około 65 cm, czyli, że wytworzenie się jaru od Queenstown do obecnego miejsca wodospadu Niagary wymagało 7000 lat. Za kilkadziesiąt tysięcy lat wodospad Niagary przestanie istnieć, w tym czasie bowiem cofnie się on do jeziora Erie, którego wody przeleją się.

Wodospad Niagary stanowi jedną z największych atrakcyj turystycznych, a specjalny parowiec przywozi żądnych wrażeń, podjeżdżając niedaleko skłębionych i huczących mas wodnych. Również w zimie, kiedy spadające strumienie wód zastygają w potężny lodowiec, wrażenie jest niezwykłe. Niejednokrotnie różni śmiałkowie próbowali przepłynąć przez wodospad, co pochłonęło niejedną już ofiarę. Udało się to jeszcze z końcem ub. stulecia jednemu ryzykantowi, który rzucił się do wodospadu w ubraniu gumowem, opasanem stalowemi obręczami. Przed kilku laty (1928) wodospad Niagary przepłynął niejaki Laussier w grubej piłce gumowej, której ściany miały blisko 1 metr grubości. Wydrążone ściany zawierały trzydzieści komór z tlenem. Przepłynięcie wodospadu udało się, Laussier jednak, którego do tego ryzykownego czynu skłoniło wysokie honorarjum ofiarowane przez towarzystwa filmowe i dzienniki, został silnie potłuczony i dopiero po kilku godzinach odzyskał przytomność, stając się przedmiotem owacyj tłumów, które przybyły w ilości 150.000 osób.

Z wodospadów europejskich za najpiękniejszy uchodzi wodospad na Renie poniżej Schaffhausen. Wodospad ma 30 metrów wysokości przy szerokości 90 metrów. Z wodospadów szwajcarskich zasługują na uwagę wodospad Staubach koło Lauterbrunnen o wys. prawie 300 metrów i wodospad Handeck koło Mayringen, gdzie wody Aaaru spadają z głębokości 60 metrów. W Norwegji znajduje się najwyższy pojedynczy wodospad świata, Keelfos, niedaleko Gudhaven, spadający z wysokości 600 metrów. Wysokość tego wodospadu jest tak wielka, że woda całkowicie rozpyla się w pył wodny, zanim osiągnie dolinę, w którą spada. Prócz tego i inne norweskie wodospady zasługują na uwagę swą pięknością i wysokością spadku. Na wschodniem wybrzeżu Grenlandji znajduje się wspaniały wodospad niedaleko Angmassalik, chociaż ze względu na swe położenie jest on mało znany i odwiedzany.

Mało znane, chociaż słusznie zaliczaćby je należało do największych wodospadów świata, są wodospady znajdujące się w południowej Ameryce. Pierwszy z nich to wodospad Kaieteur, odkryty dopiero przed sześćdziesięciu kilku laty, znajduje się w odległej puszczy Angielskiej Gujany. Wodospad ten na rzece Potaro, posiadającej szerokość koło 120 metrów, składa się z dwóch części, z których pierwsza posiada pionową wysokość 225 metrów; drugi, mniejszy wodospad, posiada wysokość 25 metrów, poczem bieg rzeki jest już zupełnie spokojny.

W stanie Bahia w Brazylji znajduje się na olbrzymiej rzece San Francisco wodospad Paulo Alffonso, w którym woda spada z wysokości 75 metrów. Rzeka, mająca wyżej szerokość 2 km zwęża się w miejscu spadania kaskady wodnej do szerokości kilkunastu metrów i odznacza się olbrzymią siłą i gwałtownością.

Za największy z cudów przyrody uchodzi wodospad Iguassu na rzece Kurytybie, leżący na pograniczu Argentyny i Brazylji. Wodospad ten widział po raz pierwszy Alvar Nunez, który w XVI wieku dokonał niezwykłej ekspedycji z Santa Catalina do Asuncion w przeciągu czterech miesięcy. Na nowo odkryto go niedawno podczas wyznaczania granicy między dwoma państwami. Kształtem podkowy przypomina Niagarę, lecz jest od niej o prawie 400 metrów szerszy. Wysokość wodospadu dochodzi prawie do 60 metrów.

Czwartym olbrzymim wodospadem południowo-amerykańskim jest wodospad Guayra na rzece Parana, w którym woda nie spada pionowo, lecz po pochyłości ok. 50 stopni. Ilość wody, spadającej przewyższa ilości wód innych wodospadów. Według niedawno przeprowadzonych obliczeń z ramienia rządu brazylijskiego energję płynącej wody, którą możnaby zużytkować, oszacowano na 6 miljonów HP.

Najważniejszym rywalem Niagary przedewszystkiem pod względem piękności i malowniczości otoczenia, jest znany wodospad Wiktorji na rzece Zambezi. Wodospad ten, leżący w południowej Rodezji, został odkryty przez znanego podróżnika Livingstone'a w r. 1855 i nazwany tak na cześć królowej angielskiej Wiktorji. Wodospad Wiktorji wypada w tem miejscu, gdzie rzeka Zambezi opuszcza wyżynę środkowo-afrykańską i spływa na obszar niższy. W szczelinę wytworzoną przez trzęsienie ziemi w zbitej skale bazaltowej, spadają masy wodne z ogłuszającym hukiem z wysokości 110 metrów. Wokoło unoszą się wielkie masy rozpylonej wody. Poniżej wodospadu Zambezi wpada w wąski wąwóz, tworząc niebezpieczne wiry, poczem znowu spada niżej do wijącego się kenionu już poza pokrywą bazaltową. Od strony południowej wodospadu Wiktorji znajduje się słynny las deszczowy „Rain Forest", w którym opadają wodne opary wodospadu. Podróżnicy, którzy często z tego miejsca podziwiają wspaniałe zjawisko natury, już po kilku minutach są zupełnie przemoknięci od tego stale trwającego deszczyku.

Z innych wodospadów afrykańskich na uwagę zasługują wodospady Howick w Natalu i Maletsunyane w Batutoland, o wys. prawie 200 metrów, wodospad Murchisona na Białym Nilu i szereg innych mniejszych, z których niejeden odznacza się dużą malowniczością.

Również i Ameryka północna prócz powszechnie znanego wodospadu Niagary szczycić się może innymi olbrzymiemi wodospadami. Potężnym jest Wielki Wodospad Labradoru, spadający ze 100 metrów wysoko-

Dokończenie na str. 15-ej.



Wodospady rzeki Zambezi należą do największych na świecie.



Powyżej: Na Białej Rzece w Brazylji istnieje wspaniały wodospad o kilku ramionach.



Na lewo: Wodospady Kaieteur w angielskiej Gujanie.

Poniżej: Jeden z największych wodospadów kanadyjskich w Parku Narodowym w Alberta.



płaszcz wielki złocisty łańcuch dopełniał tchnącej bogactwem całości.

Niemniejszą wspaniałością odznaczał się strój związany z orderem św. Stefana na Węgrzech, który ustanowiła cesarzowa Marja Teresa w dzień 5 maja 1764 r. z okazji koronacji syna swego Józefa. Order obejmował trzy klasy i łączył ze sobą poważne przywileje, jak w dniach uroczystych ucztę przy jednym stole z królem, który jest Wielkim Mistrzem, wstęp wolny do Gabinetu tajnej rady, celem starania się o tytuł barona lub hrabiego i t. d.

Kawalerowie tego orderu noszą krzyż złoty, ośmiokątny, zielono emaljowany z tarczą okoloną napisem: „Publicum, Meritorum Praemium". Na tarczy znajduje się zielony pagórek, przykryty złotą koroną, nad nią krzyż Apostolski. Nad krzyżem unosi się jaśniejąca drogiemi kamieniami węgierska korona.

Oprócz tego orderu dwa jeszcze inne widzimy w monarchji austrjacko-węgierskiej — order Leopolda, który założył Franciszek I. w 1808 r. i order Korony Żelaznej, ustanowiony przez tegoż cesarza w 1818 r.

I Prusy miały znakomity wojskowo-cywilny order Orła Czarnego, ustanowiony przez Fryderyka I. w dniu jego koronacji na króla pruskiego 18 stycznia 1701 r., nazwany tak od herbu pruskiego. Stąd też i na ośmiokątnym, jasno-niebiesko emaljowanym krzyżu orderowym widnieją czarne orły pruskie z koroną na głowie i z rozpostartemi skrzydłami. Takiż orzeł, tylko trzymający jeszcze w szponach wieniec z laurów i strzały piorunowe znajduje się również na srebrnej gwieździe promienistej, którą noszą kawalerowie tego orderu na lewej piersi.



Od lewej: Oto kawalerowie orderów Czarnego Orła pruskiego, Świętego Stefana austrjackiego i rosyjskiego św. Włodzimierza w uroczystych strojach.

Dokończenie ze str. 6-ej.

rowa; składa się ona z krzyża, otoczonego promieniami, w środku krzyża widzimy okrągłą z trzema koronami tarczę, obwiedzioną czerwonem kołem. Na niem jest wypisane godło orderu: „Tria juncta in uno". Toż godło znajduje się na owalnej tarczy orderowej, wiszącej na złotym łańcuchu, składającym się z kwiatów i liści ostu oraz róży. Na tarczy tej znajdują się również trzy korony, oplecione różą i ostem.

Order zawdzięcza nazwę temu, że Henryk IV wyszedłszy z kąpieli przed swoją koronacją udekorował orderem 46-ciu rycerzy. Od tej pory ustaliła się nietylko nazwa tego orderu, ale również weszło w zwyczaj nadawanie go przed koronacją tak każdego króla angielskiego, jak i jego żony. Później dawano go również z okazji urodzin, chrzcin i zaślubin następcy tronu, przed rozpoczęciem wojny i w czasie uroczystych świąt. Ustalono również stałą liczbę kawalerów tego orderu, która miała wynosić 35 osób, z tem jednak, że każdy kawaler mógł mieć trzech giermków z szlacheckiego domu. Wszelkie akta związane z orderem pieczętował król specjalną pieczęcią z napisem: „Sigillum Honoratissimi ordini militaris de Balneo".

Ciekawe były obrzędy przy dekorowaniu rycerza tym orderem. Musiał on poddać się najpierw przepisowemu goleniu, strzyżeniu, następnie szedł do łaźni. Po kąpieli dopiero wprowadzano go z procesją do kaplicy, przydzielano mu tam krzesło, a następnie odbierano od niego przysięgę. Kawaler orderu Łaźni przysięgał: „Uwielbiać Boga, pozostać w wierze Jezusa Chrystusa, miłować króla i swych zwierzchników oraz tak ich, jako i wszystkich sprawiedliwych bronić, o ile mu możność pozwoli, a panny, wdowy i sieroty zasłaniać przed napaścią drugich, aby żadnego ucisku nie cierpiały".

Francja posiada cztery wielkie ordery św. Michała z 1469 r., św. Ducha z 1578 r., św. Ludwika z 1693 r. oraz Legji Honorowej, który ustanowił konsul Napoleon Bonaparte w 1802 r.

Najstarszy order francuski ustanowił Ludwik XI, obierając mu za patrona św. Michała, w którego opiekę nad Francją wierzył król francuski Karol VII i on to testamentem nakazał swemu następcy ustanowić order św. Michała. Tak znak, jak i strój tego orderu zmieniał się w ciągu wieków. Najważniejszą jednak zmianą był podział na dwie klasy.

Kilkakrotnym zmianom statutowym ulegał i order Legji Honorowej. Pierwszej zmianie uległ jeszcze za Napoleona, gdy ogłosił się on cesarzem. Order uzyskał wówczas bogate oparcie finansowe z majątku rządowego. Pobierali wówczas pensję nietylko kawalerowie orderu w kwocie zależnej od klasy (order bowiem obejmował cztery klasy), a mianowicie wielki oficer rocznie pięć tysięcy franków, komandor 2000, oficer 1000, legjonista 200, ale także wdowy po nich, córki zaś ich kształcono w dwóch domach wychowawczych w Econen i St. Denis.

Znakiem orderowym była biało emaljowana, pięcioprömienista gwiazda, posiadająca w środku złotą tarczę z popiersiem Napoleona, otoczoną wieńcem laurowym i dębowym oraz napisem: „Honneur et Patrie".

Po upadku Napoleona zmieniono znak orderowy, a order podzielono na pięć klas. Byli więc teraz kawalerowie wielkiego krzyża, wielcy oficerowie, komandorowie, oficerowie i kawalerowie. Ograniczono liczbę mogących otrzymać to odznaczenie w odniesieniu do czterech wyższych klas, oraz w obrębie tych klas można było przechodzić z niższej do wyższej klasy po przepisanych statutem latach. I co bardzo ważne, postanowiono, że order Legji Honorowej mogą otrzymać wybitnie zasłużeni dla państwa obywatele nietylko wojskowi, ale i cywilni.

Każdy odznaczony tym orderem składał następującą przysięgę: „Ja N. N. przysięgam, że królowi, honorowi i ojczyźnie wiernym pozostanę, że natychmiast objawię to, coby mogło być z uszczerbkiem dla króla lub dobra skarbu; że bez wyraźnego pozwolenia monarchy nie przyjmę służby u obcych ludów, że zachowam się według praw i przepisów, a szczególnie to wszystko wykonywać będę, co jest obowiązkiem każdego szlachetnego kawalera Legji Honorowej".

Dalszym zmianom ulegał ten order w miarę zmiany formy rządu we Francji.

Austrja i Hiszpanja złączone swojego czasu domem panującym posiadały znakomity order Złotego Runa, nadawany tylko monarchom; książętom, osobom piastującym wysokie urzędy, lub też oddającym niepospolite usługi państwu. Niezmiernie bogaty przepisowy strój mienił się cały szkarłatem i złotem. Szkarłatną bowiem była i suknia i płaszcz na nią narzucony, a jedną i drugą szatę suto haftowano złotem. Narzucony na

Rosja dość późno poczęła obdarowywać specjalnemi odznaczeniami wybitnych cudzoziemców i własnych poddanych. Pierwszy wielki order spotykamy tu dopiero w 1698 r. Ustanawia go Piotr I. w 1698 r. i daje mu za patrona św. Andrzeja. Wogóle wszystkie ordery rosyjskie, jakie od tego czasu się stosunkowo dość licznie w przeciągu jednego wieku pojawiają, noszą imiona świętych. Jest więc order św. Katarzyny z 1714 r. (założył Piotr I.), św. Aleksandra Newskiego z 1725 r. (nadaje Katarzyna I.), św. Jerzego z 1769 i św. Włodzimierza z 1782 r. (obydwa ustanawia Katarzyna II.). Później Rosja przejęła jeszcze od Polski dwa wielkie ordery Orła Białego i św. Stanisława, z czego pierwszy nadawano jakby na ironję tym Rosjanom, którzy odznaczyli się w walce z Polską w czasie powstania listopadowego.

Każdy z nich posiada dewizę, oznaczającą zarazem zasługi mające być nagrodzone. A więc: „Za wiarę i wierność", „Za miłość ojczyzny", „Za trudy i ojczyznę", „Amantibus pietatem", „Iustitiam et fidem", „Za zasługi i waleczność". Każdy też przynosił odznaczonym znaczne dochody, rozdzielane stosownie do klasy, wszystkie bowiem te ordery na kilka klas są podzielone. Jeden z nich, mianowicie św. Jerzego, był przeznaczony specjalnie jako wynagrodzenie za wojskowe usługi, oddawane w czasie wojny. Klasę pierwszą tego orderu mogli otrzymać tylko głównodowodzący armją, którzy albo wygrali bitwę, odnieśli wielkie zwycięstwo, albo też w nadzwyczajnych wypadkach ci, którzy okazali się niezwykle walecznymi. Oczywiście tchórzostwo później ujawnione powodowało odebranie orderu

O ile pierwsze ordery mają bogaty przepisowy strój, o tyle w późniejszych, order i wstęga orderowa stanowią wyłączną cechę danego odznaczenia.

Mijają wieki, niosąc ze sobą zmiany, przewroty. I ordery — jedne znikają, inne pozostają w dawnej lub nowej formie — lecz zasługa i wybitna praca pozostaje zawsze tak samo wielką i tak samo cenną.

Dr L. S.

GWIAZDA Z „CAFÉ CONCERT"

Fot. Willinger — Wiedeń.




Na prawo: Gołąb pocztowy uzbrojony w mały aparat fotograficzny, spełnia rolę wywiadowcy.

POCZTYLJON W PRZESTWORZACH

Jesteśmy tak dumni z zdobyczy techniki, że pełni podziwu nazywamy je często nowoczesnemi cudami świata. A jednak przypatrując się bliżej zwykłym niekiedy zjawiskom naszej przyrody, stwierdzić musimy z pokorą, że umysł ludzki i ręce ludzkie jeszcze nie dorosły do wytworzenia aparatów tak niezawodnych i tak celowo zbudowanych, jak organizm zwierzęcia. Co więcej, często mimo wielu skrupulatnych badań nie możemy nawet zrozumieć istoty jakiegoś zjawiska i zbadać dlaczego przebiega ono tak, a nie inaczej. Jesteśmy np. bezradni wobec licznych zjawisk w świecie zwierzęcym, na które znaleźliśmy słowo „instynkt". Posługujemy się tem słowem nie zastanawiając się bliżej nad jego znaczeniem i uważając zapewne, że samo nazwanie jakiejś rzeczy lub jakiegoś zjawiska już jest poniekąd jego wytłumaczeniem. Jak mamy np. zrozumieć wędrówki ptaków, zmysł organizacyjny społeczeństw zwierzęcych np. mrówek, pszczół i t. d., a czem wytłumaczyć znakomitą często technikę budowy gniazd przez ptaki, fabrykację chemiczną papieru z drzewa przez osy, budujące swoje gniazda? Jak pojąć niesłychaną orjentację co do miejsca i czasu, jaką spotykamy u wielu zwierząt niższych i wyższych, a wreszcie komuż nie zaimponuje wspaniała, uparta i do celu zmierzająca niezawodna pewność lotu gołębia pocztowego? Nie mogąc tego zrozumieć, nie omieszkali jednak ludzie już w najdawniejszych czasach korzystać z tej cudownej zdolności gołębia, używając go jako najwierniejszego i najpewniejszego wysłannika. Instynkt przywiązania do miejsca rodzinnego spowodował, że gołąb stał się najdawniejszym środkiem „pocztowym". Jest to najstarszy „pocztyljon" i dziwnem jest, że poczta nie przyswoiła sobie tego symbolu.

Już w czasach najdawniejszych, bo przed 5.000 lat posługiwali się gołębiem pocztowym Chińczycy i Egipcjanie, a potem Fenicjanie i Persowie. W V. wieku przed Chr. używali Grecy gołębi pocztowych, dla zakomunikowania mieszkańcom miast greckich wyników igrzysk olimpijskich. Rzymianie oczywiście używali gołębi bodajże pierwsi dla celów wojskowych, posługując się nimi dla przesyłania wiadomości oblężonym miastom, a cesarz rzymski Dioklecjan urządził pod koniec III. wieku po Chr. regularną pocztę przy pomocy gołębi. Poczta taka utrzymała się na wschodzie aż do późnego średniowiecza. Tam się z nią w czasie swych wypraw wojennych zapoznali krzyżowcy i od tego czasu w całej Europie gołąb pocztowy stał się popularnym środkiem do przesyłania wiadomości. Zaczęto hodować specjalne rasy gołębi pocztowych, a do rozkwitu doszła ta hodowla w Belgji i Holandji.

Niejednokrotnie gołębie pocztowe odgrywały doniosłą rolę podczas kampanji wojennej. Z wypadków znanych w historji zacytujemy tu za pułkownikiem Dufais tragiczną historję gołębi pocztowych, użytych przez Wilhelma Orańskiego dla zakomunikowania mieszkańcom Haarlemu, oblężonego przez Hiszpanów, że spieszy do nich z odsieczą, wzywając ich, aby nadal dzielnie opór stawiali najeźdźcom. Niestety Hiszpanie zauważyli gołąbki zmierzające do ojczystego miasta z wieścią o ratunku i zestrzelili nieszczęsne ptaki. Dowiedziawszy się w ten sposób o zbliżaniu się odsieczy sami napadli na wojska, zdążające ku Haarlemowi.

„Bóg wojny", Napoleon, rozumiał, jak wielkie znaczenie mają podczas wojny gołębie pocztowe i nietylko że intensywnie popierał hodowlę tych gołębi, ale oczywiście korzystał z ich pomocy bardzo często. Inny znowu potentat chociaż w innej dziedzinie, londyński Natan Rotszyld porozsyłał swoich agentów w ślad za armją Napoleona, a agenci ci przy pomocy gołębi pocztowych w ciągu kilku względnie kilkunastu godzin poinformowali go o wynikach bitew, co zręcznemu finansiście umożliwiało rozmaite posunięcia giełdowe, które okazały się niesłychanie trafne i korzystne. Za przykładem Rotszylda, poszły inne domy bankowe, które utrzymywały regularną wymianę wiadomości między Paryżem a Brukselą i słynna dzisiaj agencja telegraficzna Reutera posiadała w r. 1849 regularną służbę telegraficzną... przepraszam — gołębią, między Akwizgranem a Brukselą na linji Berlin — Paryż.

Największe jednak znaczenie posiada gołąb pocztowy dla celów wojskowych. Ten ptaszek, którego Noe jeszcze użył dla celów „wywiadowczych" i który z listkiem oliwnym w dzióbie stał się niejako symbolem pokoju, w rzeczywistości dzisiaj służy niemal wyłącznie dla celów... wojennych!

W czasie oblężenia Paryża przez Prusaków w r. 1870 rozesłał gubernator tego miasta mnóstwo gołębi pocztowych zapomocą balonów wolno puszczonych. W czasie tym nie było możliwości innej komunikacji z krajem i rządem w Bordeaux, a gołębie przynosiły oblężonej ludności Paryża wiadomości od rządu i z innych placów boju. Początkowo przesyłano wiadomości te w postaci zwykłych listów, ale okazało się, że komunikaty te stały się zbyt ciężkie. Wobec tego wysyłający zmniejszali fotograficznie teksty swoich komunikatów i zamiast papieru używali kolodionowej błony fotograficznej. Dopiero w Paryżu wywoływano i powiększano te komunikaty do rozmiarów normalnych.

Pułkownik armji niemieckiej Dufais opowiada, jak po wojnie prusko-francuskiej Niemcy konsekwentnie zajęli się hodowlą gołębi pocztowych, wyznaczając tym ptakom ważną rolę w przyszłej wojnie zarówno podczas oblegania twierdz, podczas ofensywy, a wreszcie dla ochrony granic. Tak więc podczas wybuchu wojny światowej znajdowało się w Niemczech w granicznych miejscowościach 15 gołębników patrolowych, a osobno w twierdzach 15 stacyj gołębi pocztowych, razem 21.0000 gołębi. Gołębie pocztowe oddawały zdaniem przedstawiciela armji niemieckiej nieocenione usługi nietylko w miastach pogranicznych, ale podczas marszu na Antwerpię i pod Verdun. Na wielką skalę użyto gołębi pocztowych w słynnej bitwie nad Sommą. Ponieważ okazały się one nieocenionem narzędziem walki, naczelne dowództwo armji niemieckiej domagało się coraz to nowych rezerw tychże gołębi. Zmobilizowano więc także gołębie prywatnych hodowców, tak, że w 1918 r. na frontach znajdowała się już pokaźna armja gołębi niemieckich licząca 120.000 osobników. Przypomnijmy sobie, że było to w r. 1918, kiedy już była znana radjotelegrafja, czynne było lotnictwo wojskowe i mimo to gołąb pocztowy jako środek komunikacyjny mógł konkurować z ostatnim wyrazem techniki komunikacyjnej, jakim niewątpliwie jest radjotelegrafja i lotnictwo.

Rozróżniano gołębniki stałe i ruchome, przydzielone do sztabów dywizyjnych. Same gołębniki urządzane były przy komendach, natomiast w miejscach, z których miano gołębie wypuszczać dla otrzymania stamtąd informacji, znajdowały się jedynie miejsca do „startu", a raczej do „wylotu" gołębi. Do miejsc tych transportowano gołębie w specjalnych koszach transportowych, albo też w pewnego rodzaju plecakach. Co więcej, używano także do transportu gołębi psów, które na specjalnem siodełku przynosiły po dwa gołębie.

Podczas morderczych walk na froncie zachodnim, kiedy często nie było już żadnej komunikacji z tylnemi linjami frontu, kiedy artylerja nieprzyjacielska zniszczyła wszystkie przewody telefoniczne, aparaty do sygnalizacji radjowej i optycznej, gołębie pocztowe były jedynym środkiem do komunikowania się z trzonem armji, jedynym

sposobem wzywania pomocy. Gołąb pocztowy jest tak niezawodny, że nawet ranny, dalej zdąża do swego celu. Ten t. zw. „instynkt" tych ptaków jest niesłychanie potężny i nie daje się zbić z tropu.

W okupowanych przez Niemców terenach Francji i Belgji gołębie pocztowe służyły też dla celów szpiegowskich. Mimo że granica od morza północnego aż do Akwizgranu była szczelnie zamknięta zasiekami drucianemi naładowanemi elektrycznością o kilku tysiącach wolt tak, że nawet mysz nie mogła się przedostać przez granicę, to jednak dzięki gołębiom pocztowym, spuszczanym zapomocą spadochronów przez lotników francuskich, mogli mieszkańcy okupowanych terenów udzielać wiadomości o ruchach i stanie armji niemieckiej. Co więcej, Francuzi wysyłali specjalne baloniki wolno puszczane, na których zawieszone były cztery koszyczki z gołębiami pocztowymi. Mechanizm zegarowy, nastawiony odpowiednio, zależnie od kierunku i siły wiatru powodował, że w dowolnych odstępach czasu spadały z baloniku koszyczki jeden po drugim. Koszyczki te dzięki małym spadochronikom bezpiecznie opadały na ziemię. Tak więc gołębie pocztowe mogły oddawać nieocenione usługi dowództwu wojsk francuskich, które od patrjotów belgijskich i francuskich otrzymywało dokładnie wypełnione kwestjonarjusze co do sytuacji na froncie niemieckim.

Nic dziwnego więc, że i obecnie w czasie, gdy niemal wszystkie państwa przygotowują się do przyszłej wojny, nie zapomina się także o gołębiach pocztowych. I obok hodowców prywatnych interesują się gołębiami pocztowymi przedewszystkiem władze wojskowe. Niemcy urządzili w Spandau specjalny zakład dla hodowli wojskowych gołębi pocztowych, gdzie nietylko się hoduje i selekcjonuje najlepsze i najbardziej wytrzymałe oraz najszybsze okazy gołębi, ale także tresuje się je również do lotów bliskich i dalekich. Niektóre rasy gołębi, jak np. rasa antwerpska, są bardzo wytrzymałe, nie są jednak szybkie i nie latają zbyt wysoko. Natomiast rasa lowańska lata bardzo szybko, ale nie ma znowu dostatecznej wytrzymałości. Gołębie tresuje się do coraz dalszych lotów, początkowo w grupach większych, później coraz mniejszych, a wreszcie zupełnie samotnie. Gilzy, w których przechowywane są wiadomości, są z aluminjum. Mieszczą one w sobie specjalny bardzo cieniutki papier. Do transportu szkiców i rysunków służą gilzy filmowe, przymocowane do grzbietu ptaka. Wojskowe gołębie mają specjalny pierścień na nodze, na którym wyryty jest numer ptaka, podany rok urodzenia, gołębnik, płeć. Przeważnie używa się gołębi tych dla celów łączności oddziałów wywiadowczych z oddziałami, które już mogą komunikować się ze sztabem zapomocą telefonu lub samochodów. Zazwyczaj meldunki powierza się kilku ptakom.

Gdy się zastanowimy, co właściwie jest przyczyną zdolności tych ptaków do przelotów na dystans kilkuset km w kierunku ich macierzystego gołębnika, jesteśmy zupełnie bezradni i nie możemy odpowiedzieć na to pytanie. Ptaki te lecą z szybkością około 1 km na minutę, czyli dorównują pociągowi pośpiesznemu. Transportują wiadomości niezależnie od terenu, czy znajdują się ponad morzem, lasem, wysokiemi górami. Transport ten nie doznaje przeszkód nawet podczas najsilniejszego ognia artyleryjskiego i ptaki te są również zabezpieczone przed atakami gazowemi. Przeszkadzają im jedynie mgła, deszcze i ciemność. Śnieg utrudnia im orjentację. Ale i tak dają się użyć w ciągu całego roku. Gdy gołąb zmęczony, albo zaskoczony przez zmrok osiada gdzieś na ochronionem miejscu, wtedy czyhają na niego najwięksi jego wrogowie, tj szczury i koty. Poza temi wypadkami jednak komunikacja ta jest pewna, pewniejsza niż radjotelegrafja, niż telewizja... teletypja i te wszystkie najnowsze zdobycze techniki! Mały niewinny ptaszek swoim cudownym naprawdę instynktem okazał się bardziej niezawodny aniżeli najbardziej wymyślne wynalazki ludzkie, będąc dzisiaj tak, jak przed 5000 lat pierwszorzędnym „funkcjonarjuszem" pocztowym! **Inż. A.**


Oto specjalne urządzenie stwierdzające szybkość lotu gołębi.


Zakładanie rurki metalowej z meldunkiem na nogę gołębia.


Ruchomy gołębnik wojskowy, do którego powracają gołębie po odbyciu „służbowego" lotu.


Niemieccy hodowcy gołębi pocztowych urządzili kilka lat temu zawody, które wykazać miały szybkość lotu ich wychowanków.

Dokończenie z str. 11-ej.

ści, którego huk słychać z odległości 30 kilometrów. W Parku Yellowstone leży znany wodospad Kepplera, a niedaleko Waszyngtonu wodospad Potomac, odwiedzany przez liczne rzesze amerykańskich turystów.

Wielką pięknością odznaczają się wodospady w dolinie Yosemite. W tej przepięknej dolinie płynie kenionem rzeka Merced. Uroczym jest wodospad „Ślubnej Zasłony", spadający z wysokości ponad 300 metrów, który podczas wiatru drży jak biała zasłona. Wielki wodospad Yosemite o łącznej wysokości 800 metrów spada trzema kaskadami, ponadto jeszcze w tej dolinie znajdują się trzy inne znane z piękności wodospady.

Niejeden z olbrzymich wodospadów znajduje się również w Azji, chociaż nie są tak sławne, jak wodospady amerykańskie czy afrykańskie. Znanym jest wodospad na świętej rzece Nerbadda, czy słynne wodospady na rzece Cauvery w południowych Indjach, jak i wodospady Kaweri; przeważnie niezbadane są wodospady tybetańskie i innych obszarów górskich środkowej Azji.

Prawdziwym krajem wodospadów jest Nowa Zelandja. Niemal na każdym bowiem strumieniu występują mniejsze lub większe wodospady, które podnoszą piękność krajobrazu. Do najlepiej znanych należą wodospady na rzece Artura, spadające w trzech kaskadach o łącznej wysokości prawie 600 metrów i wodospad Bowen Falls, spadający z wysokości 165 metrów.

Przebiegliśmy tylko największe i najpiękniejsze wodospady świata. Stanowią one prawdziwe piękno przyrody, czy spadają potężnemi kaskadami wśród bujnej puszczy podzwrotnikowej czy też między nagiemi skałami północnych fiordów. Stając wobec tych olbrzymów czujemy się małymi, widząc potęgę sił przyrody, chociaż z drugiej strony człowiek rozpoczął już ujarzmianie i tych wspaniałych zjawisk przyrody — na swój użytek. **Dr. M.**

GWIAZDY PÓŁNOCY

Dawno już przeszły te czasy, kiedy losy zetknęły nas z narodami północnemi, a przedewszystkiem ze Szwedami i Duńczykami. Po przejściu „szwedzkiej zawieruchy" w XVII wieku, naród ten cofnął się do swych naturalnych granic górskich i oddalił od centralnej Europy. Przypominał się jej niektóremi wielkiemi postaciami, narzucił przez pewien czas swoją literaturę i wynalazki swych uczonych, ale mimo wszystko pozostał obcy, zwłaszcza dla Polaków. Poglądy też, jakie posiadamy o Skandynawach, a zwłaszcza o kobietach skandynawskich są dalekie od prawdy. Dziwna to rasa: kombinacja cech germańskich z anglosaskiemi, mieszanina wysokiej etyki z poglądami, które nas, Polaków, rażą i dziwią. Kobieta skandynawska jest przedewszystkiem dobrą gospodynią i dobrą żoną, zamiłowana jednak w swobodzie nie podlega jako niezamężna różnym ograniczeniom, przyjętym w większości narodów europejskich. Jest w niej coś z amazonki sag skandynawskich, a coś z niemieckiej „Hausfrau". Zwykle opanowana, umie stać się upartą i lekceważy przyjęte poglądy, jeżeli chodzi o jej szczęście. Życie jej płynie spokojnie, bez wiekszych wstrząsów, praktycznie. Typy rodzaju „Panny Julji" Strindberga lub królowej Krystyny należą do rzadkości. Najbliższą z tych kobiet jest dla ogółu Greta Garbo, dzięki właśnie temu, że umiała wyzbyć się swej skandynawskiej „skóry" i odtworzyć dramaty życiowe w temperaturze i napięciu, jakie są im właściwe pod różnemi szerokościami geograficznemi. Ta „ogólnoludzkość" jednak występuje tylko u wielkich artystek.

J.

I. W dniu 13. grudnia odbywa się w Szwecji tradycyjny wybór „Królowej Łucji". Oto laureatka p. Margareta Skog, w oryginalnej koronie. — II. Piękność północna z swym wiernym towarzyszem. — III. Rendez vous w kawiarni: Szwedka oczekuje swego narzeczonego. — IV. Jak widzimy, typ Grety Garbo nie jest w Skandynawji rzadkością. Oto jeden z jej licznych sobowtórów. — V. Obrazek z sztokholmskiego parku: Studentki przy lekturze dzienników. — VI. Dwie piękności fińskie w narodowym stroju. — VII. Wieśniaczka karelska przy kołowrotku. — VIII. Typowa reprezentantka urody skandynawskiej. — IX. Szwedki niezawsze są blondynkami: oto kruczowłosa córka Północy.



Jedna z licznych zatok Skandynawji o swoistym uroku.

MARJA STUART

MĘCZENNICA NA TRONIE



Marja Stuart według współczesnego obrazu.

Zainteresowanie osobą Marji Stuart wzrosło nietylko zpowodu, iż na rok bieżący przypada 350-ta rocznica jej zgonu, ale również dlatego, że niedawno temu studenci uniwersytetu w Oxfordzie urządzili żywiołową manifestację na cześć księcia Ruprechta bawarskiego, potomka Marji Stuart i spadkobiercy jej pretensji do korony angielskiej. Postać królowej zbliżył również do współczesnego pokolenia piękny film, osnuty na tle jej życia.

Dzięki konsekwentnemu i uporczywemu apoteozowaniu pewnych postaci historycznych przez poezję, zwłaszcza romantyczną, przywykliśmy odnosić się do dziejów i poczynań niektórych z nich z niekłamaną sympatją. Przechodzimy do porządku dziennego i traktujemy pobłażliwie przewiny tych dawnych wielkości, a podkreślamy cechy ich charakteru, które przyczyniają się do utrwalenia w nas przekonania o ich wartości duchowej. A jeśli zdarzyło się przypadkowo, że któraś z nich padła ofiarą nieszczęśliwego dla niej zbiegu okoliczności, wystarcza to, aby kreować ją symbolem i uważać za przedstawicielkę i prototyp wszelakich cnót.

Zdaje się, że Marję Stuart zaliczyć trzeba do nielicznych kobiet, które z każdem stuleciem zyskiwały w opinji ogółu i oparły się zwycięsko wszystkim próbom „odbronzawiania".

Marja Stuart i cała jej epoka stanowią od wielu lat wdzięczny temat dla poetów, powieściopisarzy i dramaturgów. Żaden z nich nie odważył się na potępienie lub chociaż wyraźną naganę królowej szkockiej, wszyscy zaś prześcigali się w podkreślaniu dodatnich cech jej charakteru Być może, że najbliższymi prawdy w ocenie jej osoby byli Słowacki i Alfieri, korzy nie mogąc zaprzeczyć pewnym niepochlebnym dla jej pamięci faktom, starali się je przynajmniej usprawiedliwić. W pojęciu innych autorów Marja jest zazwyczaj istotą nieszczęśliwą, niesłusznie cierpi za winy otoczenia i pada ofiarą ślepego fatum. W ten sposób przedstawia ją Walter Scott („Opat"), w ten sposób i Schiller. Ale i inni autorzy odnosili się do niej serdecznie i współczująco. Pewne niezbyt jasne i może nawet dwuznaczne epizody z jej życia, że wspomnimy tylko zamordowanie jej ulubieńca Rizzia — przedstawiono jako zwyczajny gwałt i obrazę jej królewskiego majestatu (Słowacki), a co najwyżej uważano za temat do sensacyjnej opowieści, podkreślającej krzywdę, jaką jej przez to wyrządzono (Conan Doyle).

Zdanie Katarzyny Medycejskiej, która mówiła o Marji, że „tej królowej szkockiej wystarcza pokazać się, aby pozyskać serca", odnosi się i dziś do całej plejady marzycieli, którzy widzeli ją wprawdzie tylko oczyma duszy, ale wyobrażają ją sobie zawsze w aureoli wszelakich cnót. To też nawet ten okres jej życia, w którym była prawie dzieckiem, okres jej małżeństwa z Franciszkiem II Walezjuszem, przedstawia się w świetle poezji romantycznej jako godny wzmianki (Dumasa „Horoskop"), a sama Marja, jako istota, godna uwielbienia.

Marja Stuart była córką króla Szkocji Jakóba V, a przez matkę siostrzenicą Gwizyuszów. Spokrewniona z domem lotaryńskim, miała już od kolebki możnych przyjaciół we Francji, a kiedy zaszła potrzeba uchronienia dziecka przed Anglikami, którzy chcieli za wszelką cenę połączyć ją z przyszłym królem Anglji Edwardem VI, wysłano ją na dwór Henryka II. Była już wówczas od trzech lat ukoronowaną królową Szkocji, a liczyła siódmy rok życia. Los chciał, że na życzenie króla Francji i na złość Elżbiecie, panującej w Anglji, została żoną delfina, późniejszego Franciszka II, a więc od 1559 r. także władczynią Francji.

W czasie krótkiego pożycia z swym pierwszym mężem, który, jak wiadomo, umarł w młodym wieku, była pieszczona i uwielbiana przez wszystkich — za wyjątkiem królowej matki, Katarzyny Medycejskiej, która lękała się, aby synowa nie miała zbyt wielkiego wpływu na króla i męża swego. Dlatego też Marja, wkrótce po śmierci Franciszka II, z obawy przed dokuczliwością Katarzyny Medycejskiej i intrygami dworu, przeniosła się z Paryża do Orleanu, potem do Reims, gdzie gościła w domu wujów, ks. de Guise, a później, ulegając prośbom katolickiej szlachty szkockiej, zdecydowała się na powrót do ojczyzny pod presją francuskiego dworu. Powrót jej odbył się pod smutnemi auspicjami, gdyż w czasie odjazdu z Calais fale morskie porwały i wywróciły łódź rybacka, w której znajdowało się sześciu ludzi, przypatrujących się wchodzącej na pokład statku królowej.

Dzieje Marji Stuart w Anglji to jedno pasmo nieszczęśliwych wydarzeń, oddzielonych krótkiemi etapami względnego spokoju, w których jednak nigdy nie czuła się naprawdę zadowolona. Te właśnie lata uczyniły ją postacią tragiczną, bohaterką powieści, dramatów i oper (Donizetti), ideałem poetów i uosobieniem udręczonej niewinnie piękności.

Wydaje się rzeczą niezrozumiałą, że władczyni, której czar i umiejętność pozyskiwania sobie ludzi były, w istocie, niepowszednie i której przybycie do Szkocji przyjęła ludność z entuzjazmem, musiała wkońcu szukać schronienia na angielskiej ziemi. Winę ponoszą tu jednak intrygi polityczne i ciągła walka między szlachtą katolicką i protestancką Szkocji, która uważała Marję za narzędzie do przeprowadzenia swych planów. Marja była przedewszystkiem kobietą, a później królową i to narażało ją niejednokrotnie na poważne zarzuty. Jej drugi mąż, Henryk Darnley, a także i trzeci, hr. Bothwell, byli to ludzie, którzy z pobudek egoistycznych wykorzystywali ją nieraz w sposób bezwstydny i narażali na szwank jej dobrą opinję. Być może, że Marja była bez winy i że nie przyłożyła ręki do zabójstwa drugiego swego męża Henryka, który został wysadzony w powietrze w czasie pobytu w samotnem opactwie w Champs w pobliżu Edymburga przez hr. Bothwella i jego pomocników, to pewne jednak, że zbynią pobłażliwość dla morderców Henryka przypłaciła koroną. Rozłączona wkrótce po ślubie z trzecim swoim mężem, Bothwellem przez wojnę domową, która wypadła na korzyść jej przeciwników, uwięziona została w zamku Lochleven. Więzienie w Lochleven, jej romantyczna ucieczka stamtąd oraz ostatnia próba odzyskania korony szkockiej na polu walki, to okres życia, w którym szczególnie uwydatniły się jej fizyczne i duchowe cechy. Marja była w tym czasie rzeczywiście uosobieniem kobiecego uroku i wdzięku, bożyszczem swych stronników i może jedyny raz w swojem życiu broniła słusznej sprawy, jakkolwiek broniła jej przeciw swemu przyrodniemu bratu Murrayowi, sprawującemu obowiązki regenta w imieniu małoletniego syna Marji i Darnleya, późniejszego Jakóba VI. Niestety walka jej o odzyskanie korony kończy się nieszczęśliwie bitwą pod Langside, po której, mając do wyboru ucieczkę do Francji lub schronienie się pod opiekę królowej angielskiej Elżbiety, wybiera tę drugą, fatalną dla siebie ewentualność.

Elżbieta, która całą duszą nienawidziła Marji i w której słusznie upatrywała pretendentkę do tronu angielskiego, skorzystała z naiwnej ufności rywalki i kazała ją uwięzić. Odtąd życie Marji staje się długą ekspiacją za prawdziwe i domniemane jej przewiny, które polityka i dyplomacja angielska wyolbrzymia i przedstawia w fałszywem świetle. Ale i w więzieniu osobisty urok i czar zyskują byłej królowej zwolenników. Świadczy o tem spisek i śmierć Babingtona, któremu Marja Stuart przyniosła również nieszczęście, podobnie jak przedtem mężczyznom, związanym z nią uczuciem lub wyrachowaniem, a więc Chatelardowi, Rizziowi, Henrykowi Darnleyowi, Bothwellowi i Jerzemu Douglasowi, jej zbawcy z Lochleven. Elżbieta, widząc, że Marja jest nawet w więzieniu dla niej niebezpieczną, podpisuje na nią wyrok śmierci wbrew staraniom dworu francuskiego i hiszpańskiego tem bardziej, że i syn Marji, w owym czasie już na tronie szkockim, prośby matki o jej uwolnienie pominął milczeniem. I Marja Stuart, zawiedziona w swoich nadziejach, jako królowa, matka i kobieta, ale niewzruszona w swej katolickiej wierze, wstępuje na szafot w zamku Fotheringay, przesyłając synowi ostatnie pożegnanie i zapewnienie, że mogąc ocalić życie kosztem Szkocji, wybrała śmierć.

Wczesnym rankiem, 18 lutego 1587 r. składa głowę pod topór i ginie wśród modlitwy, wypowiadając słowa: „W Twoje ręce, Panie...". Pierwszy cios, który uderzył za wysoko w czaszkę, pozbawia ją tylko przytomności tak, że kat miał dosyć czasu, aby go powtórzyć. Kiedy wykonawca wyroku podniósł w górę odciętą głowę, opadły włosy, niegdyś tak jasne i piękne, które w ciągu ostatnich trzech lat zbielały, jakby u staruszki. Wstrząsającego wrażenia, jakie widok ten wywołał na obecnych, nie mogło stłumić odezwanie się przytomnego przy straceniu pastora: „Tak giną wszyscy wrogowie królowej!".

Marja Stuart, królowa Francji i Szkocji, dziedziczka tronu angielskiego po dziadku królu Henryku VII, umarła mając lat czterdzieści pięć.

Wanda de Riche.

SZABLON czy SZTUKA?

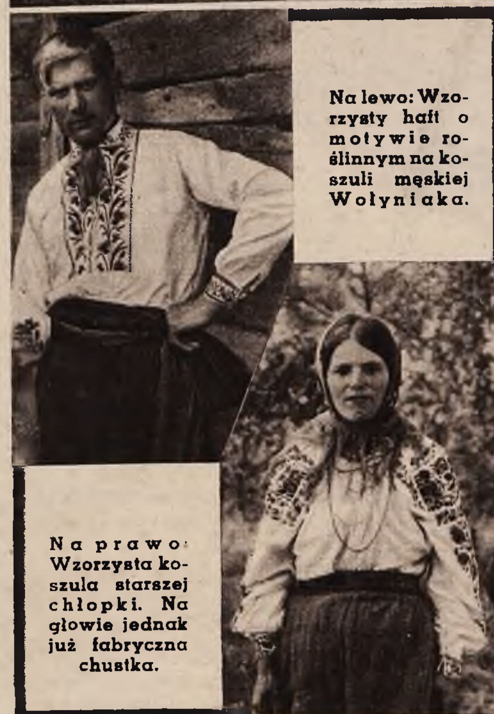
Z DZIEJÓW LUDU WOŁYŃSKIEGO



Obraz wsi wołyńskiej o szerokiej ulicy i niskich domkach krytych słomą.

Z roku na rok słabnie zainteresowanie ludu wołyńskiego do artystycznego wyrażania swych zdolności na płótnie, w glinie i na pisankach. Objaw to zresztą ogólnoświatowy, że wyroby maszynowe wypierają na wsi sztukę rodzimą. Zamiast kraśnych koszul pojawiają się bluzki maszyną wyszywane, zamiast kolorowych, ręcznie malowanych pisanek — fabryczne odbijanki, które bez trudu można przenieść na skorupkę jajka wielkanocnego, zamiast garnków, dzbanuszków i mis, ozdobionych sztuką rodzimą, pojawiają się tandetne talerze fajansowe, pomalowane w pretensjonalne kwiatuszki. Przedmioty codziennego użytku, robione ręcznie przez lud wołyński, to dzieła indywidualne, do siebie niepodobne. Tandeta fabryczna stwarza seryjne przedmioty podobne do siebie, jak krople wody. Każda chałupa ma wtedy takie same miski, talerze, takie same pisanki, takie same bluzki z maszynowym haftem. Różnolitość ustępuje niestety jednolitości. Życie staje się bardziej szare, choć przedmioty pstrzą się farbami.

Ale i fabryka napotyka na trudności, nie zwycięża bez walki. Na Wołyniu same warunki terenowe są czynnikiem zachowawczym, błogosławionym dla sztuki ludowej. Zapadłe wioski i osady, kolonje i futory nie mają stałej i częstej łączności z miastem, owym rozsadnikiem szablonu i tandety. W tych dalekich wsiach do których nieraz trzeba przedzierać się przez gęsty las, lub przez błota, napotyka się na piękny folklor wołyński. Nie obawiają się skrzętne gospodynie pracy ręcznej, nie żałują oczu, żeby wyszyć piękny haft. Nie uciekają się po wzory do podręczników fabrycznych, tylko czerpią natchnienie z duszy lub też wyciągają ze skrzyni koszule, w których chodziła jeszcze babka i wzorują się na tamtych wzorach. Nie kupią chustki fabrycznej, choćby nawet we wsi zjawił się wędrowny handlarz, lecz wykroją nakrycie głowy z płótna i wyszyją na niem piękny haft. Pilny obserwator dostrzeże nawet w tych głuchych osiedlach pewne wpływy miasta. Czasem drobna zmiana haftu powie mu, że w tej wsi już poczyna się zainteresowanie „modą", które prowadzi w prostej linji do wyrzeczenia się tradycyjnych haftów. Narazie jednak zmiana polega jedynie na nowej linji haftu, który nadal wyrabiają ręce. Nieraz u młodzieży perkal zastąpi płótno wiejskie w koszuli.



Na lewo: Wzorzysty haft o motywie roślinnym na koszuli męskiej Wołyniaka.

Na prawo: Wzorzysta koszula starszej chłopki. Na głowie jednak już fabryczna chustka.

Drugą dziedziną sztuki rodzimej Wołynia to pisanki. Coraz rzadziej spotyka się „pisanki", coraz częściej „malowanki", a raczej „odbijanki". Dawniej była to wielka uroczystość, gdy przed Wielkanocą zabierano się do malowania kilkudziesięciu jaj. Teraz dobrze, gdy kilkanaście się pomaluje, ale bywa i tak, że się wogóle nie maluje. Kupuje się fabryczne papiery, przykłada do skorupki i trze palcem. Jajko jest kolorowe, nieraz z dowcipnemi rysunkami: zajączki, ptaszki, ale nikt się nie wysilił na rysunek, nikt nie dobrał kolorów. Pisanka powstała sama — wieś zubożała jeszcze o jedną wartość. Już rzadko dziewczęta biegają po lasach i polach w poszukiwaniu za roślinami, któreby dały różne farby do barwienia jaj. Kaczeniec, zielenica, zielone żyto, przelaszczka — nikogo nie obchodzą. Tylko czasem można pod Wielkanoc znaleźć na wsi kilkoro osób, które godziny trawią nad malowaniem tych miniaturowych arcydzieł sztuki ludowej, jakiemi są pisanki.

Wreszcie ceramika, to trzecia dziedzina sztuki ludowej. Wprawdzie ma ona więcej charakteru zawodowego i ograniczona zawsze bywa do nielicznych jednostek, to jednak jej wyroby świadczą o poziomie artystycznym ludowych rzemieślników. Polerowane garnki, pięknie i gustownie malowane dzbanuszki i miski mogą śmiało znaleźć się w salonie obok dzieł zakopiańskich, czy huculskich artystów. Jednakże rzemieślnik ceramiczny nie znajdując zbytu na wsi, a tem bardziej w mieście, porzuca swoje szlachetne rzemiosło. Patrzy z żalem, jak w miejsce jego mozolnie wypracowanych przedmiotów zjawiają się ordynarne fabryczne wyroby.

Resztki sztuki ludowej skryły się po muzeach, po głuchych zakątkach Wołynia. W muzeach stoją szeregiem pisanki wołyńskie, dzbanki i miski, zwieszają się ze ścian wzorzyste ręczniki, koszule, świty, chustki, kuchajki. Po głuchych wsiach leżą na dnie skrzyń przedmioty, które świadczą o wielkim smaku artystycznym, o zamiłowaniu do malowania, wyszywania, rysowania. Ornamentyka na tych przedmiotach tak różnych zastosowaniem w życiu i tak odmiennych materjałem, jest prawie jednakowa. Na dzbankach i ręcznikach, na koszulach i pisankach motywy te same. Albo geometryczne ornamenty, surowe i poważne, albo różne motywy przyrodnicze ze świata zwierząt i ptaków, roślin i gadów. Łapki gęsi, motylki pająki, raki, bociany, różne listki, albo też różne plecionki, grabie, wiatraczki itp. Kolory wszystkie! Na płótnie przeważa kolor czerwony. Ceramika ma więcej kolorów subtelniejszych i kombinowanych, pisanki znowu biją w oczy żywymi kolorami tęczy. Widać w tych przedmiotach kolorową wieś wołyńską. Szkoda tylko, że to wszystko ginie. Wieś na tem traci dużo, ale traci na tem także kultura państwa. Ale na to nikt nic nie poradzi. Świat idzie naprzód, to znaczy zalewa wszystkie dziedziny życia wyrobami maszynowemi. „Sic transit gloria... artis...".

Dr Stanisław Peters.



Ręczniki wołyńskie z wyszywanym haftem czerwonym.



Dzbanuszki polerowane, dzieło ceramiki wołyńskiej.



Drobne zabawki z gliny, ręcznie malowane (Muzeum Gospodarcze w Równem).



Diaghilew

wspomnienie Sergjusza Lifara o wielkim artyście

Śmiało rzec można, że Diaghilew był jednym z najdziwniejszych i najbardziej fascynujących fenomenów artystycznych swojej epoki. Dzięki dynamiczności swego talentu, który zdawał się nie mieścić w konwencjonalnych ramach teatru, zdołał podnieść poziom jego do niespotykanych wyżyn doskonałości. Teatr Diaghilewa — w okresie swego najpiękniejszego rozkwitu — uczynił Paryż ośrodkiem artystycznym równie atrakcyjnym, jak niegdyś przepych dworu „króla słońce" uczynił to z Wersalu.

Diaghilew w całej swej artystycznej działalności pozostał wierny swemu zamiłowaniu do tańca, którego stał się jednym z największych inspiratorów i reformatorów. Sam nie będąc technikiem choreografji, miał głębokie zrozumienie i odczucie dla poczynań twórców i nowatorów w tej gałęzi sztuki. Jego intuicja, jego zapał i wytrwałość przyczyniły się do wytknięcia choreografji zupełnie nowych dróg i nadały jej rozwojowi wspaniałe tempo. Jak nikt inny, umiał wczuć się w całokształt tańca, w jego najgłębszą artystyczną treść i w najsubtelniejsze odcienie jego formy zewnętrznej.

Dzięki tym swoim zdolnościom, Diaghilew jako artysta, zaważył na całej, najszerzej pojętej dziedzinie estetyki współczesnej sceny i wpływ jego widoczny jest w niej do dzisiejszego dnia.

Na każdem bezdrożu i w każdej wątpliwości w dziedzinie choreografji Diaghilew umiał wyczuć właściwy sens problemu i udzielić światłej i wnikliwej rady. Jemu bezsprzecznie zawdzięczał Paryż cudowne i wysoce artystyczne widowiska „Święto wiosny" i „Popołudnie Fauna", widowiska, z których Niżyński sam sobie pozostawiony, nie byłby potrafił wydobyć takiego poziomu estetycznego.

Diaghilew pochodził z szlacheckiej rodziny rosyjskiej. Od najmłodszych lat pociągała go sztuka w przeciwieństwie do brata, który był generałem. Już jako dwudziestojedno letni młodzieniec rozpoczął swą artystyczną karjerę, pracując w cesarskim teatrze w Petersburgu. Reformatorskie i ciekawe jego pomysły, oparte na zupełnie nowych założeniach estetycznych, nie znala zły zrozumienia w tem konwencjonalnem środowisku. Na swoją epokę były zbyt śmiałe, zbyt rewolucyjne. Tarcia zaostrzyły się do tego stopnia, że młody artysta zmuszony był opuścić swój kraj.

I oto młodzieńczy jego zapał stanął wobec najrozleglejszych możliwości. Cały świat stał przed nim otworem. Najważniejszą zdobyczą wydał mu się Paryż. Wkrótce po przybyciu do tej stolicy kulturalnego świata, wystawił wspaniały zbiór malarstwa portretowego z XVIII wieku w Rosji, która to wystawa zrobiła niezwykłe wrażenie i ściągnęła zainteresowanie sfer artystycznych na jej młodego organizatora. Był to wszak okres, gdy lansowano w Paryżu słynnego śpiewaka Szaljapina w operze „Borys Godunow" i kiedy — wkrótce potem — tancerka Pawłowa oczarowała nadsekwańską stolicę urokiem swego tańca.

Już w roku 1910 sława Diaghilewa wybiega daleko poza Francję, zwracając nań oczy całej niemal Europy. Ameryka dopomina się o tego wielkiego artystę, lecz artysta nie może się zdecydować na przepłynięcie oceanu. Z właściwą Słowianom zabobonnością lęka się morza naskutek przepowiedni, która wróżyła mu śmierć na wodzie. Wydaje się to dziecieństwem, ale jednak przepowiednia ta miała się w wiele lat później spełnić: Diaghilew zmarł na Lido, zewsząd otoczonem morzem. Stało się to w r. 1929, gdy artysta miał pięćdziesiątsiedem lat.

Poznałem Diaghilewa w r. 1923. Sprowadził mnie z Rosji Sowieckiej, gdzie właśnie ukończyłem służbę wojskową w czerwonej armji. Zaangażował mnie jako tancerza do swej trupy, skierowując mój talent na nowe tory. Pragnął — jak mówił — uczynić ze mnie tancerza „par excellence", tancerza pełnej krwi — wygrywając w mym tańcu przedewszystkiem mój temperament choreograficzny. Trzeba było żyć w jego pobliżu i pracować pod jego kierunkiem tak jak ja, aby wiedzieć na jak wielkie natrafiał trudności w realizacji swych artystycznych zamierzeń. Nie mógł już liczyć na Niżyńskiego, którego choroba usunęła w cień i wyprowadziła niejako z obiegu. Podobnie nie wchodziła w grę i Pawłowa, gdyż finansowe zasoby mego mistrza nie były dość wysokie, aby konkurować z Ameryką, która po królewsku opłacała jej taniec.

Jeśli chodzi o kompozytorów muzycznych, Diaghilew współpracował najchętniej z genjalnym Strawińskim, a później Prokofiewem, którzy pozostali mu wierni wraz z garstką młodych francuskich kompozytorów. Zaczynała się właśnie epoka, w której taniec został całkowicie opanowany przez muzykę, służąc jej niewolniczo. Nowoczesna rytmika, raz delikatna, raz niemalże brutalna, rządziła tańcem, ciążąc przemożnie na baletowych tancerkach i na niewielu prawdziwych choreografach tego czasu.

Wydawało się, że taniec istnieje już poto tylko, aby uwypuklić i wzmocnić efekty muzyczne, przestając istnieć samodzielnie, jako odrębna sztuka, rządząca się własnemi prawami. Choreograf musiał ślepo nadążać za muzykiem. Czyż można się dziwić, że w tych warunkach taniec — ta najswobodniejsza i najlżejsza, najbardziej fantastyczna ze sztuk pięknych—nie mógł się swobodnie rozwijać? Nie znosił takiego przymusu. Jeśli jest możliwe, poezję i muzykę stopić w jeden wspólny wyraz, dlaczego nie możnaby dokonać tego z choreografją, nie poświęcając jej niezależności artystycznej?

Muszę nadmienić, że jeśli widzę te możliwości, zawdzięczam to naukom mego sławnego mistrza, jego artystycznemu programowi, który dałby się streścić w następujących słowach: nawrócić do klasycyzmu, nie zaniedbując nauki płynącej z nowoczesnej szuki. Dążenie do realizacji tego programu charakteryzowało widowiska Diaghilewa, nadając im niespotykany dotąd polot, blask i wysubtelnienie estetyczne.

Diaghilew — choć nigdy nie namalował obrazu, ani nie skomponował muzycznego utworu, ani nie wynalazł nowego tanecznego „pas" — przez swój wysoki zmysł artystyczny stał się jednym z najpłodniejszych inspiratorów międzynarodowej sztuki dwudziestego wieku. Twórczość jego wskazała całemu szeregowi artystów nowe drogi i problemy, pomagając im w poznaniu własnej indywidualności i zrealizowaniu swych artystycznych posłannictw.

PORANEK NA MORZU



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

ŻAL

BOSTON Z REPERTUARU MARY DIDUR

Słowa: E. SCHLECHTER

muzyka: R. i A. GŁADOWSCY
arr.: W. SZPILMAN

1. Sza-ro dziś u mnie jest,
2. Od-kąd o-deszłaś stąd,

smutno dziś u mnie jest, smutno..... bo cie-bie już nie-ma, ...
snu-ję się z kąta w kąt, szu-kam pa-mią-tek po to-bie, ...

nikt tu nie śmieje się, nic tu nie dzieje się, ci-sza jest zawsze i
coś we mnie woła: zniszcz! coś we mnie krzyczy: spal! lecz za-raz zja-wia się

mrok.....
żal.....

Refrain:

1.2. To żal w goś-ci-nę przy szedł do mnie i przez żal posmutniał ca-ły świat i cięż-ko za dnia i w no-cy źle i tęskno, że z ża-lu się pła-kać chce, ... a żal dokucza tak o-grom-nie, że strach, że to już tru-dno żyć.

Do-kąd pójść? i gdzie się skryć? Czy zostać tu, czy u-ciec w dal? A-że-by zgnieść, a-że-by znikł ten 1. żal! 2. żal!

A.D. 2037

TADEUSZ BILIŃSKI

NOWELA

Oro obudził się w swm porcelanowem łożu ogrzanem równomiernie solarnem ciepłem.

Poprzez mleczne ściany ze szklinu (nietłomliwy materjał szklany) przedostawały się złagodzone promienie słońca, które już dość wysoko wędrowały po bezchmurnem niebie.

Oro nacisnął jeden z guzików, umieszczonych obok łóżka i za chwilę wsunął się do pokoju robot Sem i majestatycznie podszedł do łóżka. Robot Sem trzymał w ręce sterylizator i z niezwykłą, jak na automat, wprawą odświeżył i oczyścił ultrafioletowemi promieniami skórę Ora, stosując przytem subtelny masaż całego ciała, co leniwą ze snu krew pobudziło do żywszego obiegu. — Możesz odejść! — odezwał się Oro i jednym susem znalazł się na huśtawce, zawieszonej pośród pokoju i wprawił ją w ruch, zażywając w ten sposób „powietrznej przechadzki".

Po chwili zeskoczył i nacisnął guzik. Kilka wentylatorów i ekshautorów, umieszczonych w ścianach, rozfurkotało się harmonijnie i wpędziło fale ozonicznego powietrza do pokoju.

Nowe naciśnięcie guzika i za chwilę wpadł ciepły snop skoncentrowanego słońca górskiego, które rozkoszną pieszczotą owionęło smukłe, klasycznie toczone ciało Ora.

Dopiero teraz narzucił Oro na siebie szlafrok z pajęczej materji azbestowej o cudownej ultrafioletowej barwie, która, dzięki wynalazkowi japońskiej oftalmożki Fukuszimy, stała się widoczną dla oka, a to z chwilą, kiedy zastrzyknięto do oka łagodną esencję neurochromatyczną.

Na szklanym stoliczku czekało już śniadanie, przygotowane przez robota Rona: sześć tabletek witaminowych o wybornym smaku i zapachu.

Od szeregu lat bowiem ludzkość wyrzekła się już mięsożerstwa i wogóle... wielożerstwa — podobnie jak i nikotyny i alkoholu. Jeszcze byli wprawdzie nieliczni przedstawiciele dawnego barbarzyństwa „jarosze", którzy mordowali bezbronne rośliny, ale ogół odżywiał się tabletkami syntetycznemi, sporządzanemi z atomów węgla. Ten jedyny godny nowoczesnego człowieka, system odżywiania sprowadził szalony, nie dający się z niczem porównać przewrót w dotychczasowym ustroju społecznym, usuwając za jednym zamachem ubóstwo, nędzę, głód i... wszystkie cierpienia żołądka i przemiany materji. Chemiczne odżywianie zmieniło także gruntownie, bo uszlachetniło, mięsożerną dotąd naturę ludzką.

Każda obywatelka i obywatel *„Zjednoczonych Stanów Ziemi"* miał dziennie prawo do 20 tabletek, które produkowano w olbrzymich centralach chemicznych imienia I. Mościckiego, obsługiwanych — jak wszystkie fabryki i centrale — przez niezmordowanych robotów.

Oro spożył trzy tabletki z molekułami smaku i wypił szklankę wody „państwowej", w której znajdowało się 70 proc. witamin i 30 proc. bakteryj ułatwiających trawienie.

Nadeszła chwila, kiedy należało poinformować się o tem, co dzieje się na *„szerokim świecie"*. Oro nacisnął odpowiedni guzik i w tej chwili z centrali prasowej IKC rozległ się donośny głos speakera-robota, komunikującego ostatnie nowości, a równocześnie na wypukłym srebrzystym ekranie pojawiła się barwna plastyczna, trójwymiarowa kronika telewizyjna, ilustrująca zdarzenia na ziemi, biegunach i księżycu.

Zaspokoiwszy głód nowości, słuchał teraz Oro koncertu radiotelewizyjnego orkiestry symfonicznej Eskimosów polarnych, pod batutą kapelmistrzyni Osakarki. Czar eskimoskiej muzyki obudził w sercu Ora nieznane mu dotąd uczucie tęsknoty za Alą Ato. Ala Ato była inżynierem-wynalazcą w Jokohamie i narzeczoną Ora, którego wybrała sobie na „męża", poznawszy go — telewizyjnie — na balu inżynierek w Warszawie. Nie opuszczając swego mieszkania w Jokohamie, „nadała się" radio-telewizyjnie do Warszawy, aby wziąć udział w tej zabawie. W tym samym czasie Oro, który mieszkał w Krakowie, — przesłał siebie wraz z matką na ekran w sali balowej i tu nastąpiło poznanie obojga.

Przez cały wieczór Ala asystowała Orowi, tańcząc z nim menueta (jako jedyny taniec „odległościowy"), aż wkońcu matka Ora, Ela, zwróciła synowi uwagę, iż nie wypada młodemu mężczyźnie dawać się emablować kobiecie, która nie jest jego oficjalną „narzeczoną".

Wobec tego Ala oświadczyła się o rękę Ora, a uszczęśliwiona matka pozwoliła się im nawet... pocałować, co oczywiście nastąpiło „par radio-distance" *Warszawa Jokohama.*

Od tej chwili codziennie o godzinie 11 przedpołudniem „wybyłała się" Ala Ato na ekran Ota i odwrotnie, i spędzała z nim godzinkę na narzeczeńskiej pogawędce, której w drugim pokoju asystowała czujna matka „włączywszy się" do rozmowy obojga. Z niecierpliwością i wzruszeniem czekał Oro zawsze umówionej godziny i już naprzód układał sobie całą przyszłą rozmowę ze swoją najdroższą. Czuł się niewypowiedzianie

szczęśliwym, że wybór „władczyni świata" padł właśnie na niego, kiedy tylu młodych, jak on, mężczyzn napróżno wzdychało do „małżeństwa", które — *odkąd kobiety zapanowały w „Stanach Zjednoczonych Ziemi"* — stało się wogóle niemodne i bezcelowe.

Zmieniły się mianowicie role zasadniczo i dawny „pan stworzenia" stał się jakimś zbytkownym przeżytkiem i... poprostu trutniem w tem rojowisku pszczół-kobiet, władających *„Stanami Zjednoczonemi Ziemi i Księżyca"*.

Trudno było Orowi pogodzić się — a myślał o tem często — że był niegdyś czas, kiedy władza nad światem była w rękach mężczyzn i że kobiety mogły być kiedyś jakąś „słabą płcią", która szukała „oparcia" o silne ramię mężczyzny. Trzeba jednak przyznać, że odkąd kobiety ujęły ster rządów w swe drobne, ale silne rączki (a stało się to po okrutnej, a ostatniej już wojnie między kobietami a mężczyznami — co już przepowiedział Napoleon), świat w szybkiem wprost zawrotnem tempie wkraczał na nowe tory. Byłoby niesprawiedliwością jednak nie przyznać, że większość cudownych wynalazków, które zmieniły w zupełności oblicze świata, wyszła przecież z pod ręki mężczyzny, zanim po straszliwej klęsce rodu męskiego, popadł on w całkowitą zależność od kobiety. Większość problemów niepokojących od wieków umysły ludzkie, było już rozwiązanych. Dzięki kontroli i regulacji urodzin i hodowli eugenetycznej ludzi stosunek kobiet do mężczyzn został uregulowany w ten sposób, że na *100 kobiet przypadało... 10 mężczyzn.* Takie bolączki ubiegłych wieków jak *głód, nędza, bezrobocie, wyzysk pracy znikły zupełnie,* odkąd kwestja wyżywienia ludzkości została idealnie rozwiązana przez *tabletki syntetyczne.* Z tą chwilą znikł również rozdział ludzkości na sytych i głodnych, bogatych i nędzarzy, wyzyskiwanych i wyzyskiwujących, a cały ciężar pracy „fizycznej" spoczął na niezawodzących i niezmordowanych barkach automatów „robotów", które o wiele sprawniej i wydatniej wykonywały swe prace, niż dawno nieistniejący już robotnicy.

Myśl ludzkości (t. zn. kobiet) pracowała z wytężeniem w tym kierunku, aby pobyt na ziemi uczynić jak najwygodniejszym i najmilszym, poprostu rajskim.

Cudowne wynalazki — o jakich nie śniło się jeszcze w roku 1937 — ujarzmiły już niemal wszystkie moce przyrody i jej żywioły, czyniąc je służkami człowieka. Dzięki telewizji, radiu, „rakietowej", stratosferycznej i „elektrosolarnej" komunikacji, przestrzeń i odległość stały się czemś zupełnie względnem. Siedząc w swym szklanym domu, można było udzielać się na obu półkulach, na księżycu a nawet... ostatnio na Marsie. A jeśli ktoś zapragnął „cieleśnie", nietylko telewizyjnie, znaleźć się na krańcach świata, miał zawsze do dyspozycji na dachu swego domu areomobil, wznoszący się wprost w przestwór i z szaloną szybkością mógł poszybować na koniec świata.

Długowieczność, czerstwe zdrowie, piękność i wdzięczna młodość stały się udziałem nowej ludzkości, a to dzięki cudownym postępom medycyny, higieny, eugeniki i kultury ciała, no i naskutek syntetycznego odżywiania.

Na ziemi zapanował wieczny pokój, znikły *oddzielne i wrogie sobie narody,* a z niemi *właśnie, wojny i konflikty zbrojne...* wraz z Ligą Narodów. Byli teraz tylko ludzie mówiący jedynym językiem *Pol-esperantem,* wolne obywatelki i... mniej zato wolni obywatele Zjednoczonych Stanów Ziemi i Księżyca, gdzie przystąpiono do kolonizacji, zaludniając srebrny glob „banitami", t. j. tymi mężczyznami, którzy — pomni dawnych tradycyj — zbuntowali się przeciw rządom niewieścim, ale sromotnie pokonani, zesłani zostali w krótkiej drodze na księżyc i pozbawieni.... widoku „władczyń świata".

Jeśli się doda, że człowiek a raczej „człowieczyca" opanowała i tak kapryśną przyrodę, jak klimat, pogodę, regulując ją dowolnie, *zużytkowała słońce, wodę i powietrze, jako niewyczerpane źródła energji cieplnej, świetlnej, kinetycznej i motorycznej,* osuszyła większość mniejszych mórz — jako iż komunikacja odbywała się wyłącznie drogą powietrzną, — *zmieniła Saharę i pustynną Gobi na kwitnące ogrody, stopiła lody biegunów i sprowadziła zasadniczą zmianę klimatu na ciepły* — zważywszy to wszystko — przyjdziemy do przekonania, że takie życie na ziemi przewyższyło marzenia ludzi z przed 100 laty i stało się *prawdziwie rajskie.*

Cóż, kiedy i tak w tym idealnie urządzonym i „po ludzku" uporządkowanym świecie z 2037 r. nie obeszło się bez „krzywdy społecznej". A było nią upośledzenie „zdziesiątkowanego rodu męskiego, który hodowany „cieplarnianie", nie odgrywał żadnej współmiernej kobiecie roli i musiał zgodzić się na ten tryb życia, jaki przed wiekami wiodły kobiety.

Odsunięci od życia publicznego żyli jakby w jakimś haremie, czy androceum pod czujnem telewizyjnem okiem matek, śledzących każdy ich krok, dopóki na jednego z nich nie padł wybór jakiejś władczyni świata, a wówczas dostawał się niejako z deszczu pod rynnę, t. j. pod ściślejszą jeszcze kuratelę swej „małżonki". (Nazwy te ze względu na tradycję zachowano, chociaż, rzecz jasna, nie odpowiadały już istocie rzeczy). Byli więc „ozdobą" domu, luksusem, miłem zwierzątkiem z „obciętemi pazurkami", któremu się zajmowano, a nawet pieszczono, o ile miało się czas i ochotę — ale nie dopuszczano do żadnych urzędów, *ani kierownictwa w olbrzymich centralach.* Nic więc dziwnego, że *mężczyzna zniewieściał* z kretesem, przyjmując dawny strój kobiecy i — w niczem nie przypominał mężczyzny z r. 1937, a tembardziej „panów stworzenia" z dawniejszych stuleci, zato kobiety stały się *nową płcią „trzecią",* która jednoczyła w sobie *piękność, siłę, rozum, odwagę i... lekceważenie dla słabszych „bezużytecznych" mężczyzn.*

— — — — —

Niecierpliwość Ora potęgowała się z każdą chwilą i nie mógł już — jak to dawniej określało się — znaleźć sobie nigdzie miejsca. Nie bawiły go wspaniałe transmisje widowisk, nadawanych z *Benares,* ani mecz piłki powietrznej w *Honolulu,* ani nawet *wyścig aeromobili na księżycu* — ...Cóż mogło go to wszystko obchodzić wobec tej radosnej perspektywy, że Ala zapowiedziała swoje „cielesne" przybycie aerostatkiem do Krakowa.

Od trzech godzin przeszukiwał już Oro swym telewizorem przestwór, gdzie spodziewał się zobaczyć upragniony statek, unoszący jego ukochaną.

Nareszcie ujrzał go, jak sunął z szybkością 2000 km na godzinę od strony Jokohamy i śledził ze wzruszeniem poszczególne etapy podróży.

Jakież jednak było zdziwienie i rozczarowanie Ora, kiedy zamiast ukochanej wysiadł z aerostatku... robot Ali i wręczył osłupiałemu list wraz z zawiniątkiem... W liście pisała Ala: *„Drogi Oro! Nie mogąc przybyć sama, przysyłam ci aparat mojej konstrukcji, dzięki któremu będziemy mogli odczuwać bezpośrednio dotknięcia rąk naszych*

Dokończenie na str. 31-ej

PORTRET pendzla JULJI GIŻYCKIEJ-BEREZOWSKIEJ z wystawy w Krak. Tow. Sztuk Pięknych



W KALEJDOSKOPIE

„Embroidery fan" to osoba, która ma ćwieczka na punkcie haftowania. Nie mówię tu tylko o kobietach. W Anglji rozprzestrzenia się zamiłowanie do haftu nie tylko u kobiet, ale i u mężczyzn. — Szkoły haftu liczą setki uczniów, studjujących namiętnie „petit point". Edward VIII jeszcze jako książę Walji odpoczywał przy hafcie, Jerzy VI przyłożył igłę do własnej szaty koronacyjnej. Nam tak łatwo spada korona z głowy, że pewno mało kto uwierzy, iż władca połowy świata wyszywa igiełką desenie i zupełnie przez to nie czuje się zniewieściałym! Dziwne są zwyczaje angielskie — coprawda wiele z nich ma i 1000-letnią tradycję, n. p. w dzień koronacji zjawia się w sypialni króla urzędnik i wielkim głosem wzywa go do wstania, w nagrodę za to dostaje... materac, na którym król śpi! Potem inni przychodzą i przynoszą mu poszczególne części ubrania i dostają też za to podarunki, bo królowi wolno przyjąć podarek, ale nie wolno mu pozostawać dłużnym!

To wszystko jednak bagatela w porównaniu z listem, jaki dzielny rotmistrz 30 pułku kawalerji Walji J. J. Paddock napisał do firmy Th. Cook w Londynie. Oto przekazał on Ł 2000 i zastrzegł sobie, że pierwszy bilet podróży na Marsa mają zarezerwować dla niego! Zaiste wiara góry przenosi, a Cookowi daje bezprocentowo zł. 52.000! — Jeden wierzy w możliwość podróży międzyplanetarnej — (i ja też, tylko nie wiem, jak się taki pojazd wymiga od roztrzaskania przez meteoryty?) — inny w konferencje rozbrojeniowe. Tego ostatniego zainteresuje zapewne fakt, że w sali konferencyjnej tejże komisji w Genewie odbyła się ostatnio licytacyjna sprzedaż futer, do której przystąpiło kilkaset firm. Osiągnięto obrót około zł. 2,000.000 — drobnostka w porównaniu z miljardowemi obrotami koncernów zbrojeniowych. A propos: podczas światowej wojny Krupp sprzedał patent swej płyty pancernej Anglji, wtedy też w Londynie odbył się zjazd dyrektorów pewnych firm zbrojeniowych obu stron walczących, na którym omawiano rzeczywiście ważną i realną sprawę podziału zysków. Nie przypominamy też sobie, by walczące strony bombardowały jakie ważniejsze fabryki broni—natomiast dokładnie wiemy o bombardowaniu domów, katedr, szpitali itd. Trzeba odróżnić patrjotyzm od businessu! Mój Boże — granice, paszporty, cła, dewizy — a tu technika prze naprzód i tylko patrzeć, jak ludzie, zmuszeni koniecznością, zrozumieją, że świat jest piękny i za mały, by go dzielić na klatki z napisami „Wstęp wzbroniony". — Radjota porozumiewa się z antypodami, lotnictwo pokrywa siecią komunikacyjną cały świat, a zniesienie jedynej luki, północnego Atlantyku, jest w stadjum realizacji. Umieszczą parę wysp pływających, jako punkty oparcia dla aeroplanów i... pojedziemy spędzić week-end na herbatce u cioci w New-Yorku! — Lotnictwo bije wszystkie rekordy błyskawicznego postępu: osiągnięto maksymalną szybkość — 700 km na godz., wysokość 15.000 m, czas lotu prawie 4 dni, długość koło 10.000 km. — Ameryka przoduje w tym wyścigu, bo w 1935 r. przeleciano tam 78 miljonów kilometrów, a w staruszce Europie — 42! — Jak na wielu linjach dbają o pasażerów dowodzi fakt, że w aeroplanie leci taka miła panienka „air hostess", która ma za zadanie dodawać otuchy pasażerom, bawić ich rozmową i odpowiadać na niezliczone pytania. — Lotnictwo ma jednak i swoje niespodziewane wady. Oto okazało się na linji środkowa—północna Ameryka, że aeroplany przewożą obok pasażerów także i różne nieporządane insekty, jak n. p. moskity. Obawa przed zawleczeniem brzydkich epidemij nakazała rządowi wydać odpowiednie ostre przepisy co do desynfekcji. Desynfekcje okazały się mało skuteczne i towarzystwa awiacyjne wpadły na genjalny pomysł zastosowania dużych silnych odkurzaczy, które usuwają moskity z najgłębszych nawet schowków.

Kolej też nie pozostaje w tyle. W Niemczech mają pociągom FD (dalekobieżne bezpośrednie) podnieść szybkość z 120 na 135 km (angielska „London North East" rozwija 182 km). — Niebezpiecznie? Nie — wręcz przeciwnie, bo pociągi te będą zaopatrzone w takie „Opsi" lub „Indusi", co oznacza optyczne względnie indukcyjne urządzenia zapewniające zahamowanie pociągu, po przejechaniu sygnału, czy to w razie nieuwagi, czy też zasłabnięcia maszynisty. Rosja za najważniejszy punkt pięciolatki uważa położenie drugiego toru kolei transsyberyjskiej. Nie jest to bagatela położyć kilka tysięcy kilometr. toru w warunkach możliwie najgorszych! W niektórych okolicach pracować można tylko przez 3 miesiące lata, bo w zimie temperatura spada do —50°, a w lecie znów wciąż pada deszcz. Z wodą w zimie jest też krucho, bo rzeki zamarzają aż do dna. Roboty narazie posuwają się w tempie 1000 km na rok. Bardzo chyba ładna wydajność! Przypomnieć może warto, jakie znaczenie ma ta kolej. Długości 6503 km, skraca ona drogę z środka Europy do Oceanu Spokojnego do 11 dni w stosunku do drogi morskiej z Neapolu via Suez, trwającej 41 dni. — Jak bardzo potrzebnym jest drugi tor przekonała się już Rosja podczas wojny japońskiej, gdy jednym torem nie mogła nastarczyć przewozów i zaspokoić zapotrzebowań armji walczącej na dalekim wschodzie. Przypominam sobie, jaka to była sensacja, jak się okazało, że Japończycy są w posiadaniu najszczegółowszych planów tej kolei! A skąd? Oto podczas budowy w charakterze prostych robotników pracowali tam masowo wysocy oficerowie sztabu. — W automobiliźmie sensacji niema, ale warto przytoczyć parę cyfr z ostatniej wystawy berlińskiej: najdroższy wóz to Maybach 12-cylindrowy, 200-konny — cena zł. 82.000 — jeden taki nabyła ks. Juljana; najtańszy to Opel 4-cylindrowy 23-konny — zł. 3.000; najszybszy seryjny wóz to znów Mercedes 5,4-litrowy z kompresorem — szybkość 170 km, najtańszy wreszcie motocykl to NSU zł. 620. Ceny, drogi i nastawienie rządu sprawiły, że w 1936 r. przybyło w Niemczech jakie 340.000 pojazdów — łącznie z motocyklami.

Varietas delectat! Zna to przysłowie amerykański przemysł i wymyśla coraz to nowsze atrakcje reklamowe. I tak szef reklamy fabryki gwoździ „Nails Manufacturing Co" zawarł umowę z fakirem Gabendranath Bikkur i zobowiązał go do produkowania się tylko i wyłącznie na deskach nabitych gwoździmi tej firmy! — Walt Disney, nieśmiertelny twórca Mickey Mouse wie co to reklama, bo „pożyczanie" swej myszki różnym firmom dla celów reklamowych znacznie więcej mu przynosi niż same filmy.

Korespondencję gwiazd filmowych też można podciągnąć pod pojęcie reklamy, bo im więcej listów dostają, tem większej gaży mogą żądać. Rekord pobiła swojego czasu Clara Bow, która potrafiła otrzymać w ciągu miesiąca 35.000 listów! Obecnie gwiazdy muszą się zadowolić w najlepszym razie szóstą częścią tego, — to też wystarcza jednak do zajęcia kilku sekretarzy, gdyż zasadniczo żaden list nie pozostaje bez odpowiedzi. Poczta Hollywood ma co robić, ba, ma nawet specjalnego urzędnika, który ma załatwiać listy o niekompletnych adresach, n. p. gdy na kopercie nalepiono tylko fotografję adresatki! Gdy mowa o reklamie, trzeba wspomnieć o bolszewikach, którzy gwałtem wmawiają w świat, że tylko oni znieśli prywatną własność, otwierając w ten sposób raj na ziemi. Komunistycznych prób było już kilka w historji, ale tylko w jednem miejscu egzystuje ona ku pełnemu zadowoleniu ludności: na pięknej wyspie Bali, na wschód od Jawy, cała ziemia jest własnością bogów. Gmina przydziela grunty swym obywatelom i ci uprawiają i korzystają z zebranych plonów pod warunkiem złożenia dziesięciny kasie gminy, która z tych dochodów urządza uroczystości, ofiary i pomaga potrzebującym. Ludność żyje sobie szczęśliwie, rządzi się prawem zwyczajowem „adat" i będzie tak długo szczęśliwa, aż jaki reformator z Rosji siłą jej nie wytłumaczy, że prawdziwe szczęście to oddać wszystko, a nie tylko dziesięcinę!

Zacząłem od haftu, więc powróćmy na chwilę do koronek! Znamy z starych portretów wykwintnych panów, piękne panie w koronkach — o wysokiej cenie. Wówczas nie noszono koronek za parę złotych, lecz wartości często grubych tysięcy. I co za nieprawdopodobne ilości tu wchodziły w grę! Chyba rekord pobił Henryk III (wiek XVI), zużywając na swój strój blisko 2.000 metrów! Jak on to robił — nie wiem! Karol I znów na obszycie jednej koszuli zużył „tylko" około 500 metrów! A na kryzę kołnierza potrafiono zużyć kilkanaście metrów.

Schron uchodzi za ostatni „szyk" kultury XX., ale niesłusznie, bo w Libji jest podziemne miasto Garian o ludności 12000. — Wszyscy mieszkają pod ziemią i to nie czekając aż Maginot wpadnie na podobny pomysł w swej sławnej linji obrony wschodniej granicy Francji — Na granicy znów Libji i Algieru mamy niemniej oryginalne miasto — Ghadames. Tam znów, by ochronić się przed słońcem i piaskiem wszystkie ulice są kryte tak, że chodzi się niemi jak tunelami.

Na zakończenie przypomnę, że w tym roku obchodzimy 150-lecie fraka. Pisano rok właśnie 1787, gdy pewien obywatel francuski wybierając się na przyjęcie zauważył ze zgrozą plamę na przodzie ubrania. W ostatniej chwili i bez rezerwy ubraniowej był w rozpaczy co robić. Genjalny przebłysk inteligencji i już nożycami wycina plamy i nadaje ubraniu kształt frakowy — do dziś wszechwładnie panujący na wszelkich uroczystościach. — A skąd się wzięły z tyłu 2 guziki? — Całkiem poprostu przy mundurach pas spoczywał na guzikach, potem pas zniknął, ale guziki zostały.

Jerzy Dołęga-Lewandowski.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

WIECZÓR TANECZNY NA POMOC ZIMOWĄ



W dniu 12 kwietnia br. odbędzie się w Operze warszawskiej wieczór taneczny wybitnej pary tancerzy Ruth Sorel i George Groke na cele Pomocy Zimowej. Dobrze znani w Polsce artyści wykonają najbardziej frapujące tańce z swego repertuaru, wśród których nie zabraknie również oberka. Na zdjęciu Ruth Sorel i George Groke. *Fot. Forbert — Warszawa.*

Z SCENY POZNAŃSKIEJ

Teatr Nowy w Poznaniu dał ostatnio premjerę polskiej komedji, „Rower japoński" Tadeusza S. Chrzanowskiego. — Główną rolę Krystyny kreowała urocza artystka filmowa Lili Zielińska, partnerem jej jako Zbigniew był J. Lubicz-Lisowski. Komedja pełna humoru zyskała szczere oklaski publiczności. Na zdjęciu Lili Zielińska i J. Lubicz-Lisowski. *Fot. „As".*



SUKCES „LUTNI"



Miła operetka R. Stolza „Taniec szczęścia", wystawiona przez wileńską „Lutnię" z przemiłą primadonną Janiną Kulczycką w głównej roli, rozpoczęła wiosenny sezon teatralny. Na naszem zdjęciu J. Kulczycka i kier. muz. teatru, dyr. M. Kochanowski, którego piosenki podniosły walory operetki.

MISTERJUM RELIGIJNE NA SCENIE KALISKIEJ

Wartościowym dorobkiem artystycznym teatru im. Bogusławskiego jest wystawienie misterjum religijnego B. Rosłama p. t. „Golgota". Zarówno reżyserja dyr. Galla, jako też kreacja Juljusza Balickiego w roli Judasza, oraz artysty teatru krakowskiego Juljusza Bobrowskiego w roli Chrystusa, a w końcu i gra reszty artystów, dały ciekawą i udaną całość, która świadczy o artystycznej dojrzałości teatru kaliskiego.



„INTRYGA I MIŁOŚĆ" W TORUNIU

Duży sukces artystyczny odniósł na scenie toruńskiej potężny dramat Schillera „Intryga i miłość" w wykonaniu najlepszych artystów Teatru Ziemi Pomorskiej. Na zdjęciu dyrektor teatru p. Bracki w roli prezydenta Waltera, oraz reżyser p. Piekarski w roli Wurma. Zarówno gra artystów, jak i reżyserja stały na odpowiednim poziomie.



WIOSENNA MODA DZIECIĘCA


Letnia sukienka i płaszczyk z organdi, przybrane falbankami. — Ubranko chłopczyka z niebieskiego satin. *Fot. Georges Saad.*

Niedługo już zimowe płaszczyki, grube sweterki i kamasze dziecięcej garderoby pójdą na dno kufrów czy do osobnych szaf, gdzie spędzą letnie miesiące, nastręczając słuszne obawy co do wystarczającej ochrony przed zmorą moli! Zapobiegliwe panie domu potrafią jednak stałą czujnością ochronić także i odzienie najmłodszych domowników. Z myślą o tem wiąże się wiosenny „kompleks" zagadnień: jak wyekwipować dziatwę na okres wiosny i lata?

I tu nasuwa się pierwsza zasada, której ominąć nie pozwala moda, obowiązująca równie w tym małym światku. Nie można dziatwy ubierać na wzór laleczek do zabawy, przesadzając w strojności i elegancji. Nawet i dzieci same czułyby się obecnie, w wieku swobody i sportu, skrępowane ubiorem zbyt strojnym, laleczkowatym. Dziecko potrzebuje swobody, odpowiedniej dla swego wieku. Nie można krępować jej przez wymyślne stroje, konieczność uważania na każdy krok, na każdy ruch, któreby spowodowały zmięcie, zgniecenie, łatwe splamienie delikatnych materjałów. To też moda dziecięca jest pod tym względem wyrozumiała i praktyczna. Wszystko co służy do ubioru dziatwy, jest przystosowane do tych zagadnień, nie wykluczając jednakże bardzo strojnych ubiorów na rodzinne wielkie święta, jak śluby, przy których asysta dzieci jest zawsze tak miła i pożądana.

Naogół jednak każdy sezon mody przynosi dziatwie przedewszystkiem ubiory jak najbardziej praktyczne — skromne, ożywione tylko dziecięcemi kołnierzykami przy materjałach utrzymanych w odcieniach żywych barw, odpowiednich dla tego radosnego wieku.

W Paryżu mnogość materjałów fabrykowanych specjalnie dla dzieci jest zdumiewająca. Na płaszczyki i kostjumiki wiosenne i letnie widzimy lekkie wełny tkane w kostkę, jak„ Meryl", „Ficly" lub „Filsa". Takie gatunki jak „El-dhou" lub „Plu-dhou" wyrabiane są w stu kilkudziesięciu odcieniach barw, co już nietylko pozwala dobrać kolor najodpowiedniejszy, ale grozi zagubieniem się w tym „embarras de richesse".

Z lżejszych materjałów na okres letni, silnie lansowany jest „Dysk" na spodniczki, a „Moorea" na bluzeczki. Płaszczyki w odmianach „Ormey", „Cyze" lub „Pallah" są szczególnie sympatyczne i eleganckie.

Dziewczynkom piętnastoletnim bardzo jest ładnie w skromnych kostjumikach. — Wykonane z materjałów „Djakyl" w paski, krateczkę lub gładkich, przedstawiają się bardzo praktycznie.

Wybierając modele dla dziatwy młodszej i starszej — dajemy pierwszeństwo krojom jak najskromniejszym, najmniej skomplikowanym. Prostota, elegancja linji, a nie drobiazgowe dodatki upiększające, stanowić będą najsympatyczniejsze walory ubioru, stosującego się zresztą do mody, która takie a nie inne stawia wymagania.

Odstępuje się od tej zasady dopiero, gdy chodzi o ubranka i stroje specjalne. Mówi się o nich tego roku więcej po żurnalach mody dziecięcej, bo sprawę tę wysunęła koronacja króla angielskiego na porządek dzienny. Dziatwa weźmie w niej liczny udział, jak przewiduje ceremonjał uroczystości królewskiego dworu.

To też ubranka i sukienki z jedwabi i muślinu są licznie reprezentowane w domach mody. Bywają one strojne, sute w falbanki i koroneczki. Jedwabne muśliny „Frisali", jak również matowe jedwabie „Rosalba" lub „Makita" wodzą tu prym. Całkowitą nowość w wyrobach tekstylnych przedstawia „Flanelle en soie", której wróżą w świecie dziecięcej mody wielkie powodzenie. Nieodzowny jednak dla każdej


Krata w żywych barwach, przybrana kołnierzykiem i mankietami białemi z ryszką. *Fot. Becker & Maass.*

dziewczynki jest standardowy strój codzienny. Dla codziennych potrzeb wystarczą ze dwie spodniczki w fałdy — przyszyte do staniczków, aby lepiej leżały, oraz dwie bluzeczki koszulkowe i dwa sweterki na chłodniejsze dni. Także i sukienka ze szkockiej wełny z białym kołnierzykiem pikowym powinna stale być do dyspozycji małych dziewczynek.

Przejdźmy i inne detale dziecięcej garderoby. A więc buciki: te zawsze mają niskie obcasy, czy to będą sportowe półbuciki letnie na codzień, czy lakierowane pantofelki od święta, czy wysokie buciki zimowe. Kapelusze, w tym wieku najodpowiedniejsze, latem „capeline" o dużych rondach brzegiem podniesionych do góry lub „canotier" o mniejszych wymiarach, bardzo twarzowe dla panienek przy sportowych kostjumach. Jesienią i zimą wdzięcznie wyglądają wełniane czapeczki o żywych kolorach, odpowiednich do szalików i rękawiczek.

Mówimy tyle o stroju dziewczynek, przejdźmy zatem pokrótce i garderobę chłopczyków. Najlepiej rolę ubranka na codzień, spełniają spodnie wełniane na staniczku i do tego bluzeczki z kołnierzykami marynarskimi lub swetry. Odświętny ubiór małego „obywatela", to marynarskie ubranie, ale nie z długiemi spodniami, które wyglądają pretensjonalnie. Duży kapelusz w lecie i czapka w zimie, oddają usługi na długie miesiące. Buciki sportowe i pończochy do kolan, uzupełniają codzienny strój, ustępując miejsca lakierowanym półbucikom w dnie uroczyste.

I dla dziewczynki nadaje się obecnie krój spodni, a mianowicie w sukienkach o sportowem przeznaczeniu. Takie „shorty" zastępujące spodniczkę przy bluzeczkach zdały jak najlepiej egzamin życiowy! Nie zapomni o tem zapobiegliwa mamusia, zwłaszcza przygotowując dla córeczek sukienki na wyjazd wakacyjny na wieś, czy też na dłuższą wycieczkę. —

Do wyjazdów wprawdzie jeszcze bardzo daleko, ale w skromnych budżetach już teraz należy je przewidywać i obmyślać te szczegóły, które dadzą się przygotować i zawczasu i małym kosztem. Shorty wełniane na dni chłodniejsze zastąpią wiejskie sukienki, które pozostaną w domu niezniszczone do dalszego użytku Shorty płócienne o deseniu w kraty, wysłużą się znakomicie w ciągu lata. Złączenie ze staniczkiem, na którym doskonale się układają, wystarczą i w tej formie do całodziennego przebywania na świeżem powietrzu. Zastępują one częściowo bieliznę, a więc i tę można oszczędzać, i to z korzyścią dla lepszej penetracji powietrza i słońca. Są przytem znacznie estetyczniejsze od trykocików kąpielowych, w których — rzecz dziwna — coraz powszechniej widuje się dziewczynki nietylko na plaży, ale i przy codziennej zabawie.

Jeżeli dość wcześnie przemyślane zostaną szczegóły letniej garderoby dziecięcej, to wówczas wyjazd nie będzie pasmem udręki dla żadnej mamusi.

Ale, powiedzą panie, zostanie zawsze troska o całość garderoby dziecięcej, narażonej przy zabawie na wiele niebezpieczeństw... I na to jest rada: niechaj wszystko będzie odpowiednio luźno uszyte, wtedy nie tak łatwo o „destrukcyjne działanie" nadmiernej żywości młodych temperamentów, o której trudno pamiętać w trakcie gier i zabaw, temu wiekowi właściwych.

Mewa.

Poniżej: Shorty i biała bluzeczka, przybrana tym samym materjałem. *Fot. Schostal.*





Na lewo: Wełniana sukieneczka, wyk[illegible]rutach, kołnierzyk, dół sukienki i wykończenie rękawów z wełny angora. *Fot. Manasse.*

Na prawo: Letnia sukienka z kapeluszem w biało niebieskie paski — paseczek obszyty czerwoną aksamitką. *Fot. Schostal.*



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

BUDYŃ Z MARCHEWKI. (Kuchnia djetyczna.) 25 dkg oczyszczonej marchwi tzw. karotki opókać, szybko pokrajać i udusić z dodatkiem łyżeczki masła deserowego i z troszką wody. Miękką marchew miele się wraz z małą bułeczką, rozmoczoną w mleku i wyciśniętą, poczem dodaje się 2 żółtka i pianę z 2 białek, dorabia smak solą i cukrem, dysypuje 1—2 łyżek tartej bułki (masa nie powinna być twarda), nakłada do formy budyniowej i gotuje na parze 3/4 godziny. Budyń, wyłożony na półmisek, otacza się przetartym zielonym groszkiem lub ryżem zmieszanym z duszonym groszkiem puszkowym.

TARKONIA (w odpowiedzi na zapytanie): Tarkonię można kupić gotową, można ją też sporządzić w domu. Jest to bardzo twardo zagniecione ciasto z mąki, jaja i wody, następnie starte na grubszem tarle i wysuszone w piecyku aż do zrumienienia. Gotuje się ją jak kaszę, sypiąc na wrzącą, osoloną wodę z dodatkiem kiem tłuszczu. Proporcja wody: 1 filiżanka ciasta 2 filiżanki wody.

QUEUES DES VEAUX (ogony cielęce). Mało lub wcale u nas znana ta potrawa jest we Francji uważana za przysmak i przyrządza się ją w rozmaity sposób: **Smażone w cieście.** 2—3 ogonów cielęcych kraje się w kawałki na palec długie i gotjue się w słonej wodzie. Ugotowane wyjmuje się z rosołu i zupełnie ostudzone kropi się cytryną, posypuje siekaną zieloną pietruszką, cebulką i troszką korzeni i odstawia na godzinę, poczem wyciera się serwetką, macza w lanem cieście, ubitem z jajka, łyżki octu lub wina i odpowiedniej ilości mąki i smaży pływająco w mieszanym tłuszczu.

II sposób: jako rizotto. Ugotowane w litrze wody osolonej kawałki ogona zasypuje się 1/2 litrem oparzonego ryżu, dodaje łyżkę masła, całą cebulkę (którą się po ugotowaniu wyrzuca), parę pieczarek drobno skrajanych i pęczek pietruszki zielonej. Wszystko dusi się pod pokrywą aż ryż zmięknie.

III sposób: w białym sosie. Pokrajane i sparzone kawałki ogona gotuje się w słonej wodzie z kawałkiem skórki cytrynowej przez 15 minut, wyjmuje i obsuszone daje do rondelka z sporą łyżką masła w którem się je dusi przez 30—35 minut, poczem podsypuje się łyżeczką mąki, zasmaża, podlewa ostudzonym rosołem i gotuje przez chwilę. Wkońcu podprawia się sos żółtkiem, roztartem z łyżeczką soku cytrynowego i troszką cukru i wydaje obłożone ryżem, makaronem lub kaszką. Zamiast soku cytrynowego dodać można trochę pomidorów; w tym wypadku podprawianie żółtkiem może odpaść.

PASZTET TYROLSKI. 10 ziemniaczków tzw. rogalków ugotowanych, kraje się w plasterki, posypuje pietruszką i układa z nich warstwę w ryneczce, natartej masłem i wysypanej bułeczką. Drugą warstwę stanowią plasterki twardych jaj przekładanych drobno skrajanemi sardelkami. 3 jaja ubija się z szklanką śmietany i paru łyżkami polewa każdą warstwę ziemniaków i jaj. Po ułożeniu ostatniej warstwy ziemniaków, wylewa się na nią resztę śmietany i jaj, posypuje grubo smażoną w maśle bułeczką i wstawia ryneczkę nie przykrytą na 3/4 lub 1 godzinę do piecyka. Potrawa wyłożona na półmisek może być polana rumianem masłem lub otoczona gęstym sosem grzybowym.

BISZKOPT Z WINNĄ PIANKĄ. Biszkopt może być też zastąpiony dobrem ciastem drożdżowem lub nawet resztkami czerstwych strucli czy babki. Piankę sporządza się w następujący sposób: 2 jaja i łyżkę cukru z zapachem cytryny, ubija się kołowrotkiem lub spiralką przez 5 minut, poczem dolewa się szklankę (1/4 l) wina — może być domowe owocowe lub głogowe — i ubija przez dalsze 5 minut. Następnie wstawia się garnuszek do większego naczynia z gorącą wodą i ubija na ogniu dalej. Wino z jajami ubijane, zmieni się po chwili w gęstą piankę i silnie narasta, należy tedy na podaną ilość wina wziąć garnuszek 3/4 litrowy inaczej pianka „wybiegnie“. Pianką polewa się przygotowane ciasto i podaje szybko, aby nie opadła.

CIASTKA „MURZYNKI“. Ubija się pianę z 5 białek, wśród ciągłego ubijania dodaje się po jednemu 5 żółtek i po łyżce 8 dkg cukru i 12 dkg mąki. Na blachę wyłożoną natłuszczonym papierem, wyciska się przez tutkę papierową okrągłe foremki (kopeczki) i piecze w letnim piecu przez 1 godzinę. Zdjęte z papieru naciska się od spodu każde ciastko, tworząc w ten sposób zagłębienie. Połowę foremek smaruje się rozpuszczoną galaretką morelową i oblewa czekoladową glazurą. Tuż przed podaniem, napełnia się murzynki bitą śmietanką i składa po dwa razem tj. na spód daje się nie polewaną część i przykrywa połową oblaną czekoladą. Na polewę czekoladową gotuje się syrop z 8 dkg cukru i miesza z 10 dkg rozmiękczonej w cieple czekolady i łyżeczka masła.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Pieczenie drobiu w szklanem naczyniu daje pewność zupełnej czystości, jak również uniemożliwia wygotowanie z naczynia różnych przypraw, które poprzednio w drobnych ilościach wsiąkły w jego ścianki.

Poniżej: Oto nożyk do krajania sera na plasterki dowolnej grubości.



7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

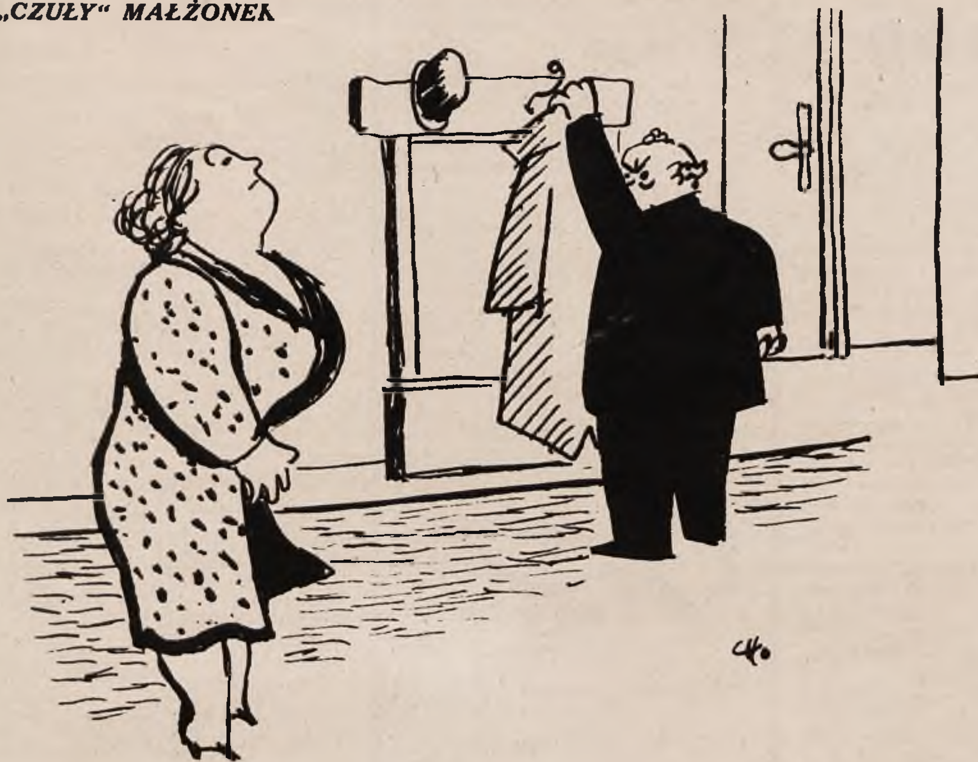
Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 15 — **Kwiecień** — 30 dni

Dzień	Jadłospis
NIEDZIELA **4** Izydora	Krupnik na podróbkach z drobiu. Omlety z móżdżkiem lub siekaną szynką. Kurczęki z nadziewane pieczone z ryżem. Murzynki z bitą śmietaną. Kolacja: Wędlina z sosem tatarskim.
PONIEDZ. **5** Zawiast. NPM.	Zupa jarzynowa purée. Budyń z marchewki z groszkiem, zielonym. Mostek cielęcy duszony z puree ziemniaczanem. Biszkopt z pianką winną. Kolacja: Kaszka krakowska z grzybkami.
WTOREK **6** Celestyna pap.	Rosół z lanym makaronem. Sztuka mięsa z sosem ćwikłowym z chrzanem. Zrazy siekane z tarkonią. Kompot z pomarańcz i bananów na surowo. Kolacja: Pasztet tyrolski.
ŚRODA **7** Hermana	Pomidorówka zasmażana z kluseczkami. Szpinak z jajami. Bitki cielęce w śmietanie z makaronem. Strudel z makiem. Kolacja: Rizotto.
CZWARTEK **8** Dionizego bisk.	Barszcz na rosole z fasolką. Paluszki ziemniaczane z smażoną bułeczką. Pieczeń barania "gigot" z sałatą fasolkową. Galaretka pomarańczowa. Kolacja: Pierożki z mięsem.
PIĄTEK **9** Marji Egip.	Zupa śmietanowa z makaronem. Salsefia i bulwy w sosie holenderskim. Pstrągi na niebiesko lub karp w galarecie. Kruchy placek z serem. Kolacja: Wędzone ryby morskie.
SOBOTA **10** Ezechjela pr.	Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z zimnym sosem szczypiorkowym. Befsztyki z sadzonemi jajami i smażonemi ziemniaczkami. Suszone śliwki smażone w cieście. Kolacja: Ozorki cielęce w pomidorowym sosie.

HOCKI-KLOCKI

„CZUŁY" MAŁŻONEK



— Czy przynajmniej myślałeś o mnie?
— Naturalnie, inaczej byłbym wcześniej wrócił do domu... Rys. Charlie.

„Masz rację, maharadżo" rzekł jego sąsiad Kolindail. „Ale ja w tych samych okolicznościach będę miał więcej. Astronom mój nawet obliczył, że będę miał o 9,176.457 pra-pra-pra-pra-prawnuków więcej, niż ty".

Ilu synów ma każdy z dwóch maharadżów?.

WESTCHNIENIE



— Jesteś dla mnie uprzejma tylko wtedy, jak potrzebujesz pieniędzy.
— Jestem dla ciebie zawsze uprzejma.
— Niestety... Rys. Charlie

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SANDAŁY.

Pewien bogacz Kulonji, chcąc zyskać popularność, postanowił kupić sandały dla tych wszystkich mieszkańców stolicy, którzy mogliby i chcieliby je nosić. 5% mieszkańców stolicy jest jednonogimi kalekami, a połowa pozostałych oświadczyła, że woli w dalszym ciągu chodzić boso.

Ile sandałów musiał kupić bogacz?

POTOMSTWO MAHARADŻÓW.

Maharadżowie Rajputanu i Kolindail byli niezmiernie dumni ze swych synów.

„Jeśli każdy z mych synów" — rzekł maharadża Rajputanu — „będzie miał tylu synów, ilu ja mam, i jeśli każdy *z ich* synów będzie miał tylu synów, ilu miał ich ojciec, i jeśli tak samo będzie w dalszych pokoleniach, ilu będę miał pra-pra-pra-pra-prawnuków!".

Dokończenie ze str. 8-ej.

angażował do założonego właśnie przy Hotelu Angielskim w Warszawie kabaretu artystycznego „Femina". Na pierwszym swym występie śpiewały dwie piosenki skomponowane przez twórczynię chóru, a mianowicie foxa „Antoni" oraz sentymentalny „Sen". Występem tym „T. 4" zdobyły odrazu powodzenie. Wielokrotnie śpiewały w Radju, w warszawskich kabaretach artystycznych, na wyjazdach w Krakowie i Lwowie. W Warszawie dostąpiły zaszczytu wystąpienia w salach Filharmonji i warszawskiego Konserwatorjum. W tej ostatniej sali „T. 4" dają koncerty corocznie. Przed miesiącem zespół powrócił z pierwszego swego wyjazdu zagranicę, a mianowicie z Budapesztu, gdzie dał dwa koncerty, oraz recital w tamtejszem radju. Program „T. 4", na który składało się między innemi kilka ludowych polskich piosenek, bardzo się w Budapeszcie podobał i zyskał sobie uznanie tamtejszej prasy. W najbliższym czasie sympatyczny nasz zespół uda się po dalsze triumfy zagranicę, na Łotwę i do Berlina.

„T. 4" posiadają doskonale dobrane głosy, cechuje je duża subtelność wykonania, wielka finezja i umiejętność wyszkiwania efektów wokalnych. Posiadają niezwykle bogaty i urozmaicony repertuar: od ludowych pieśni Adama Wieniawskiego, menueta Boccheriniego, do piosenek tanecznych i kapitalnych wprost humoresek muzycznych kompozycji Wandy Vorbond-Dąbrowskiej, nazywanych „piosenkami dla dzieci". Te ostatnie są skomponowane do wierszyków dla dzieci Tuwima, i innych autorów i stanowią prawdziwe perełki repertuaru zespołu „T. 4". R. B.—el.

Dokończenie z str. 24-ej.

i pocałunki. Odtąd zapora, jaka dotychczas nas dzieliła zniknie na zawsze. Nie tylko będziemy mogli — jak dotąd — widywać się i słyszeć, ale i odczuwać się wzajemnie. Załącz przysłany Ci aparacik do twego aparatu radio-telewizyjnego, a przekonasz się o „prawdziwości" słów moich. Twoja Ala".

Oro opuścił z rezygnacją rękę i zapadł w bolesną zadumę. Po chwili jednak rozpakował przesyłkę i wydobył z niej czarny ebonitowy aparat z mnóstwem szpulek i dwoma lampami ekranowemi... Jakaś myśl dojrzała w głowie Ora. — Nie — powiedział sobie twardo —tak dalej być nie może.

Stanowczym krokiem podszedł do radio-telewizora i połączył się z Alą.

— Hallo! — tu ja... Oro!

— Ach to ty kochanie?! — odezwał się dźwięczny głos Ali z Jokohamy i równocześnie na ekranie pojawiła się piękna narzeczona we wzorzystej, przeźroczystej pyjamie — czy zainstalowałeś już przysłany Ci aparat?

— Nie zainstalowałem i.... nie zainstaluję!

— Dlaczego?

— Bo mam już dość takiej miłości na dystans!.. Alo!... ja kocham Cię, jak kochano przed 100 laty i dlatego nie wystarczają mi żadne techniczne namiastki i cień Twój, tylko — ale pragnę... Ciebie, twej fizycznej obecności, bez żadnego pośrednictwa i twojego nowego aparatu. Chcę być z Tobą razem, ale już nareszcie nie na ekranie, ale tu w moim pokoju, bo umieram z tęsknoty.

— Et... romantyczne dzieciństwa z przed 100 laty.

— Może i dzieciństwa, ale... Ja tak dalej żyć nie mogę!

Ciemne łuki brwi Ali ściągnęły się dość groźnie i czoło przekreśliła bruzda, jednak już po chwili rozjaśniła się jej twarzyczka dobrotliwym uśmiechem:

— A więc... dobrze... nieznośniku... ustąpię Ci, chociaż to nie godzi się kobiecie 21-go wieku, i... przybędę zaraz sama we własnej swej osobie... Ty... romantyczny dzieciaku!

— — — — — —

Kiedy przywołana zewem tęsknoty przyfrunęła Ala „własnocieleśnie" do pokoju Ora — stało się coś, czego w owym wzorowo, celowo, a rzeczowo zorganizowanym świecie z roku 2037 nie brano zgoła w rachubę.

Oto rozkwitł nagle pośród nich obojga kwiat, dla którego nie było już żyznej gleby w roku 2037 — *purpurowy kwiat wielkiej Miłości.*

To warto poznać...

NA SCENIE.

Oba teatry dramatyczne **Poznania** zarówno **Teatr Polski**, jak i **Teatr Nowy** dały ostatnio prapremjery polskie, co należy zanotować jako bardzo wartościowy ich dorobek. W Teatrze Polskim po **„Proteście“** W. Bąka dano komedję Kazimiery Alberti **„Wiosna w domu“**. Teatr Nowy jako prapremjerę dał sztukę Jerzego Zawieyskiego **„Portret Łukasza“**. Wszystkie te sztuki wywołały ożywioną dyskusję krytyków na łamach prasy, którzy podkreślając duże wartości literackie i teatralne utworów, nie taili i błędów, odnosząc się niezwykle życzliwie do dzieł rodzimych. Jedynie publiczność nie dopisała, u niej trudno dopatrzeć się życzliwości dla sztuk polskich autorów. I dlatego niejednokrotnie zamiast narzekać na dyrektorów teatrów, słuszniej będzie narzekać na publiczność i zmuszać ją do większego zajęcia się polską twórczością.

Teatr Wielki we Lwowie wystawił na jednym wieczorze **„Salome“** O. Wilde'a i **„Czarną Damę z Sonetów“** G. Shawa. Tytułową rolę w sztuce Wilde'a odtwarza Irena Eichlerówna, jednakże krytyka nie jest szczególnie zadowolona z tej nowej roli jednej z najświetniejszych artystek. Inscenizacja, jak stwierdzają sprawozdawcy teatralni, również nie dopisała, jedynie dekoracje Andrzeja Pronaszki dały dużo wrażeń estetycznych. W komedji Shawa znaleźli piękne pole do popisu Życzkowska i Krasnowiecki.

Jedyna polska sztuka, ciesząca się nietylko niebywałem uznaniem krytyki, ale i publiczności, komedja Jarosława Iwaszkiewicza **„Lato w Nohant“**, osiągnęła w Warszawie zgórą 160 przedstawień. Pierwszym teatrem prowincjonalnym, który pokusił się o wystawienie tej sztuki, jest scena miejska **w Łodzi**, gdzie główne role odtwarzają: Tymowska (George Sand), Hierowski (Szopen) i Ankwicz (Solange). W dalszych rolach występują: Kossocka, Łęcka, Skwarska, Korwin, Snay, Matuszkiewicz, Dejunowicz i Kondrat, który kapitalnie zagrał rolę malarza Rousseau. Muzyka Szopena znalazła świetnego wykonawcę w osobie pianisty J. Sulikowskiego. **(b)**

Nieznana Orzeszkowa.

Twórczość autorki „Nad Niemnem“, Elizy Orzeszkowej, z roku na rok zdobywa coraz większe uznanie krytyki i historyków literatury, ale temu bynajmniej nie idzie w parze popularność jej utworów wśród szerokich kół czytelników. Dzieje się to zapewne dlatego, że wiele jej powieści jest zupełnie zapomnianych, niejednokrotnie nawet wybitnym literatom nieznanych, do czego przyczyniła się mała ilość książkowych wydań i zrażenie się czytelników do jej słabszych utworów, które przed kilkudziesięciu laty były silnie narzucane szerokiemu ogółowi.

W tej chwili jesteśmy świadkami, jakby **renesansu Orzeszkowej.** Wszystkie pisma zapełnione są niejednokrotnie entuzjastycznemi artykułami o autorce, jubileusz 50-lecia święcącej, powieści „Nad Niemnem“, artykułami wybitnych znawców i krytyków, którzy odkrywają w utworach Elizy Orzeszkowej nowe wartości. Przedewszystkiem do tego wzrostu zainteresowania się dorobkiem pisarskim Orzeszkowej przyczyniła się firma nakładowa **Gebethner i Wolff**, która pod auspicjami PAL-u rozpisała subskrypcję na pełne, w 30 tomach zawarte, **zbiorowe wydanie** wszystkich pism autorki „Chama“. Nazwiska redaktorów edycji prof. A. Drogoszewskiego i L. B. Świderskiego dają gwarancję, że to zbiorowe wydanie będzie nietylko niezwykle starannem, ale równocześnie rewelacyjnem, gdyż przywróci tekstom utworów ich oryginalne brzmienie, da po raz pierwszy Orzeszkową autentyczną. Umiała wprawdzie Orzeszkowa pisać, jak sama nieraz mówiła, „szyfrem więziennym“, to jednak nie uniknęła wielu skreśleń cenzury rosyjskiej. A nad jej dziełami czuwały zbytecznie ręce i innych jeszcze cenzorów — purystów — którzy zniekształcali styl i język autorki.

Równocześnie **Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej** rozpoczęło publikację **listów Elizy Orzeszkowej**, których pierwszy tom właśnie się ukazał pod tytułem **„Dwugłosy“**. Zawiera on listy Orzeszkowej do J. I. Kraszewskiego, T. Jeża, M. Bałuckiego, M. Konopnickiej, St. Krzemińskiego, H. Skirmunta i W. Reymonta, oraz odpowiedzi tych pisarzy i ich listy do Orzeszkowej. W ten sposób otrzymujemy wprost wyjątkowe wydawnictwo, gdyż listy wzajemnie się uzupełniają, dając znakomite dokumenty epoki, życia i twórczości nietylko Orzeszkowej, ale i wspomnianych pisarzy. „Dwugłosy“ opatrzone zostały wyczerpującemi objaśnieniami i przypisami.

„Nad Niemnem“ zaczęło się ukazywać przed 50-ciu laty na łamach **„Tygodnika Ilustrowanego“**, który obecnie poświęcił świąteczny numer pamięci Elizy Orzeszkowej. Numer ten przynosi ciekawe artykuły i materjał ilustracyjny, dotyczący życia i genezy twórczości Orzeszkowej, a ponadto podaje dotąd nigdzie nie drukowaną pracę p. t. „Herkules i Psyche“. Są to wynurzenia autorki na temat rewolucji 1905 roku, zawierające dużo ciekawych i głębokich myśli.

Serję artykułów rozpoczyna praca prof. St. Kołaczkowskiego, który w uwagach p. t. „Epika Orzeszkowej“ prostuje niektóre nieporozumienia, jakie zakorzeniły się wśród krytyków. Kołaczkowski twierdzi, że „Orzeszkowa była w Polsce po Mickiewiczu najwybitniejszą przedstawicielką tej epiki, która mieści w sobie najgłębszą jej istotę — właściwego ducha epickiego. Miała w sobie powagę, spokój epicki, zdolność widzenia wartości i kreowania charakterów na miarę bohaterską — choćby byli to z pozoru ludzie najprostsi“. **(swb)**



Niedziela, 4 kwietnia.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia.
12.03 Koncert poświęcony twórczości A. Stadlera.
14.00 Trans. fragm. biegu narc. o nagrodę Polskiego Radja.
14.30 Koncert wileńskiej Orkiestry salonowej.
15.30 Audycja dla wsi.
16.00 Muzyka (płyty).
17.00 Koncert symfoniczny.
19.00 „Mechanizm powieści sensacyjnej“ — szkic literacki.
19.20 Koncert rozrywkowy (płyty).
21.00 „Zaręczyny speakera“ — skecz.
21.20 Recital fortepjanowy Claudio Arrau.
22.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 5 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Mała Orkiestra Polskiego Radja.
12.30 „Od warsztatu do warsztatu“ — audycja poświęcona rzemiosłu szewckiemu.
15.15 Wiązanki i pieśni operetkowe (płyty).
15.55 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci.
16.30 Orkiestra mandolinistów. Stotts'a.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Lublin.
18.25 Muzyka (płyty).
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Na morskiej fali“ — lekka audycja.
20.15 Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga.
21.00 „August Wilkoński — kawaler krzyża naturalnego“ — wieczór literacki.
21.30 Chór Juranda.
22.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry P. R.
23.00 Muzyka taneczna.
23.30 „Międzyn. Kongres Ociemniałych“ — przemówienie w języku esperanckim.

Wtorek, 6 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 „Weber i Bruch“ (płyty).
15.15 Mała Orkiestra P. R.
16.30 „Perły koloratury Erny Sack“ (płyty).
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich“.
17.35 Wiązanki melodyj (płyty).
17.50 „Warszawa w roku 1967“ — monolog.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Grodno.
19.00 „Dyskutujmy“: „Jednostka i grupy społeczne“.
19.20 „Rozlepiamy plakaty“ — audycja muzyczna (ze Lwowa).
20.00 „Papa Offenbach“ — feljeton muzyczny.
20.15 Koncert symfoniczny (ze Lwowa).
22.30 „Poezja poza chronologją“ — kwadrans poetycki.
22.45 Muzyka taneczna.

Środa, 7 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert Orkiestry Wojskowej.
15.15 Koncert rozrywkowy (płyty).
15.55 „Skrzynka techniczna“.
16.10 „Zagadki muzyczne“ — audycja dla dzieci.
16.30 Orkiestra Salonowa.
17.00 „Dzieje kontrtorpedowca“ — odczyt.
17.15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe.
17.50 „Walka z niepokojem“ — „Rozmowa z przyjacielem“.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Łódź.
19.20 Jan Brahms: Sonata f-moll op. 120.
19.41 Koncert rozrywkowy.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Witolda Małcużyńskiego.
21.30 Ludwik Spohr: Nonet op. 31.
22.00 Mała Orkiestra P. R.
23.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, 8 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.
12.03 Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
15.15 Koncert popularny (płyty).
16.50 „Kwiecień“ — pogadanka.
16.35 Pieśni polskie w wyk. chóru męskiego „Hasło“.
17.15 Mikołaj Medtner: sonata G-Dur op. 44.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. (Kraków).
19.00 Premjera słuchowiska pt. „Proces Ludwika XVI“.
19.45 Muzyka rozrywkowa.
20.15 Koncert poświęcony pamięci Młynarskiego.
22.30 Muzyka taneczna.

Piątek, 9 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
15.15 Lekki koncert popołudniowy.
16.30 Orkiestra Reprezentac. K. P. W.
17.00 „W jakiej szkole kształcić młodzież po ukończeniu gimnazjum“ — odczyt.
17.15 Koncert solistów.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Lwów.
18.25 Muzyka (płyty).
19.00 „Wypowiedzieli się“ — skecz Raorta.
19.20 „Z pieśnią po kraju“.
19.45 „Obój, rożek i fagot“ — pogadanka.
20.05 „Marja“ — opera w 3-ch akt.
22.30 Muzyka taneczna (płyty).

Sobota, 10 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Zespół Stefana Rachonia.
15.15 Piosenki włoskie (płyty).
16.15 „Wesołe wspomnienia“.
17.00 Koncert solistów.
18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., Poznań.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.30 „Polski Strauss — Leopold Lewandowski“.
21.00 „W polskim domu“ — koncert.
22.00 „Wesoła Syrena“: „Rozmówki zakopiańskie“.
22.10 Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.